PRĄD

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

TOM 23 LIPIEC—SIERPIEŃ 1932 ROK 19

SPIS RZECZY.

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

PROSIMY PRZECZYTAĆ!

Wszystkich naszych Prenumeratorów i Czytelników gorąco prosimy o poparcie naszego pisma i tem samem idei, którym służymy, przez poczynienie skutecznych kroków,

aby Prąd zaprenumerowały bibljoteki szkolne, gimnazjalne, profesorskie, miejskie, publiczne i prywatne, parafjalne, bibljoteki przy urzędach i biurach, czytelnie i wypożyczalnie czasopism i t. d. oraz ci, dla których nasze pismo jest przeznaczone.

Jest to jeden ze sposobów apostolstwa w dziedzinie kulturalnej.

Tej samej gorliwości polecamy inne katolickie pisma, zarówno miesięczniki, jak tygodniki.

Adres: PRĄD, LUBLIN — UNIWERSYTET.

P. K. O. Miesięcznik Prąd Nr. 4380.

Prenumerata w kraju: rocznie zł. 18, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 4.50, zagranicą: rocznie zł. 22, półrocznie zł. 11.

Pojedyńczy zeszyt kosztuje 2 zł.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Dr. Jan Kamiński, Z przeszłości rzemiosła piekarskiego w Lublinie. Lublin, Tow. Przyjaciół Nauk. s. 72.

Dr. K. Przybyłowski, Znaczenie prawa obowiązującego w miejscu zawarcia małżeństwa przy ocenie materjalnych wymogów jego ważności. Lwów, s. 32.

Eliza Flach, Najwyższe kwestje życia dla wolnych i złączonych. Cieszyn, s. 84.

Ignacy Czuma, Odpowiedzialność Prezydenta. Warszawa, s. 24.

Ks. Dr. A. Tymczak, Sakrament małżeństwa. Włocławek, s. 30. Przy zakupie 10 egzemplarzy u autora (Przemyśl, Semin. Duchowne) 25% zniżki.

Prof. Dr. J. Wilczyński, Poligamja czy monogamja. Wilno, s. 129.

Dr. J. Lubelski, Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny, s. 170.

O. Marjan Pirożyński, O rozwodach i ślubach cywilnych. Toruń s. 32, O Kościele Chrystusowym s. 32, Co to jest Akcja Katolicka s. 32. Każda broszura po 20 gr.

PRĄD

MIESIĘCZNIK

ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

TOM 23 :: :: :: 1932 :: :: :: ROK 19





LIPIEC — GRUDZIEŃ

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET



DRUKARNIA PAŃSTWOWA W LUBLINIE

MARJAN MANTEUFFEL
Warszawa.

Głębsze przyczyny t. zw. „kryzysu światowego”.[1]

Mówiąc i pisząc o t. zw. „kryzysie światowym”, ekonomiści przytaczają cały długi szereg przyczyn natury gospodarczej, które spowodować go miały. Przytoczę główniejsze. A więc:

a) Ogólny wzrost w świecie całym, bezpośrednio po wojnie światowej, zdolności produkcyjnej, która szybko przewyższyła wzrost ludności i zdolności finansowe światowej konsumpcji.

b) Nagły i zbyt raptowny spadek cen, zwłaszcza na surowce i artykuły żywnościowe, spadek nietylko zbyt raptowny, ale i zbyt silny, ażeby pozwolił ustosunkować się odpowiednio kosztom produkcji. Rozbił on w konsekwencji wszelką równowagę pomiędzy cenami detalu i hurtu.

c) Wolne bardzo dostosowywanie się poszczególnych gospodarstw do międzynarodowej sytuacji gospodarczej, na skutek różnorodnych podstaw, obranych przez poszczególne państwa dla stabilizacji ich walut.

d) Trudności w dziedzinie interesów, zwłaszcza lokacyjnych, spowodowane niejednokrotnie niepraktykowaną dotychczas rozpiętością stopy procentowej pomiędzy pożyczkami krótko- i długoterminowemi.

e) Ogólnie odczuwany brak odpowiedniego długoterminowego kredytu.

f) Kryzys światowy w rolnictwie.

g) Poważna dewaluacja pieniądza, która — poza przyczynami wskazanemi wyżej, — jeszcze bardziej obniżyła zdolność kupczą conajmniej $^1/_3$ ludności całego świata.

h) Sprzeczność pomiędzy drobiazgową reglamentacją obrotu towarowego, a zupełną wolnością przesunięć na rynkach kapitałów krótkoterminowych.

---

[1] Odczyt, wypowiedziany dn. 23 kwietnia b. r. w Stow. Młodz. Akademickiej „Odrodzenie” w Warszawie.

i) Częściowe lub też zupełne zamknięcie niektórych poważnych rynków świata.

j) Rzucanie na rynki świata przez Sowiety dużych ilości zboża, surowców i półfabrykatów po cenach niższych, niż na to zysk normalny pozwala.

k) Bezprzykładne bezrobocie, którego pierwszą przyczyną była zapoczątkowana niefortunnie przez Anglję, a następnie naśladowana ślepo przez inne państwa, zasada: wynagradzania ludzi za to, że nic nie robią, a często — robić nie chcą.

l) Zbyt szybki rozmach inwestycyjny po wojnie.

m) W całym szeregu państw — niepomiernie wysokie podatki i świadczenia socjalne, przewyższające zdolności płatnicze ludności.

n) Kolosalne koszty zbrojenia.

Każda z wyżej wymienionych przyczyn odegrała niewątpliwie w pewnej mierze swą rolę w zamęcie, jaki powstał po wojnie, ale one wszystkie razem nie tłomaczą jeszcze ani zasięgu, ani głębokości t. zw. „kryzysu". Istotnych przyczyn trzeba szukać gdzieindziej.

Należy jednak zauważyć, że ekonomiści nie są zgodni w określaniu przyczyn kryzysu światowego. Są np. tacy, co widzą w nim przesilenie wyłącznie finansowe i dowodzą, że wywołane ono zostało niedostateczną produkcją i niewłaściwym rozdziałem złota. Jakkolwiek wyznawcami tej teorji są — między innymi — ludzie tak wybitni, jak prof. Gustaw Cassel w Szwecji i Mc. Kenna, prezes potężnego angielskiego Midland Bank'u, to jednak przyznać należy, że nie wszystkim teorja ta trafia do przekonania; to też znajduje ona licznych oponentów zarówno wśród ludzi praktycznego życia, jak i w świecie naukowym.

Ciekawe jest, że Komitet Finansowy Ligi Narodów ujawnił w styczniu b. r. w raporcie do Rady fakt, że w Komitecie Złota nie uzgodniono stanowiska w sprawie wpływu, jaki wywiera problem niedostatku i repartycji złota na obecny kryzys światowy. W łonie Komitetu powstały mianowicie dwie grupy. Grupa mniejszości, której przewodniczą Cassel i Strakosch, twierdzi — że powodem kryzysu jest zły rozdział złota oraz długi i reparacje.

Natomiast grupa większości, podzielająca tezy p. Młynarskiego, byłego wiceprezesa Banku Polskiego, nie upraszcza sobie w ten sposób zagadnienia i nie nadaje mu charakteru politycznego. Twierdzi ona, że kryzys obecny posiada powody znacznie głębsze i liczniejsze — natury zarówno finansowej, jak psychologicznej i ekonomicznej oraz, że zła repartyzacja złota jest jednym ze skutków kryzysu, a nie jego główną przyczyną. Osobiście sądzę, że słuszność leży po stronie tych, którzy przyczyn t. zw. „kryzysu światowego" poszukują jeszcze głębiej, którzy je rozszerzają, nie zamykając wyłącznie w sferze zjawisk czysto gospodarczych, którzy kryzys gospodarczy łączą z ciężkim kryzysem moralnym, jaki świat obecnie bezsprzecznie przeżywa i dowodzą, że dopiero te dwa kryzysy razem wzięte — gospodarczy i moralny — dadzą nam syntezę tego zjawiska, które świat, zacieśniając swój punkt widzenia do zjawisk wyłącznie ekonomicznych, niezupełnie — sądzę — trafnie „światowym kryzysem gospodarczym" nazwał.

Przedewszystkiem musimy się zastanowić nad tem, czy mamy w danym wypadku istotnie do czynienia z kryzysem? Kryzysy, jakie świat dotychczas t. j. przed wielką wojną, przeżywał — były objawami mniej lub więcej normalnemi, które można było ująć w formuły ekonomiczne, zanalizować, poniekąd przewidzieć, ustalić mniej lub więcej łatwo pod względem przyczynowym. Zjawisko, z którem mamy dziś do czynienia, nie da się wtłoczyć w te ramy — ono je przerasta, rozsadza. Dmowski w swej świetnej książce „Świat powojenny i Polska" mówi o „katastrofie" — nie o „kryzysie". Prof. Jerzy Michalski, w broszurze p. t. „Przesilenie gospodarcze światowe i w Polsce" pisze wyraźnie: „Kryzys obecny gospodarczy, według mego głębokiego przekonania, zdaje się mieć swoją główną — istotną przyczynę w zachwianiu równowagi gospodarczej i finansowej dwóch zupełnie różnych pod względem swych cech istotnych, epok, choć tak bliskich w czasie: epoki przedwojennej i powojennej. Pierwsza zamknęła się niepowrotnie i należy już do historji; druga się tworzy — rodzi, a życie, które w konwulsjach zaczyna się i z czasem musi się do niej dopasować, narazie stoi wobec niej bezradne". Joseph - Barthélemy w swojej „Crise de la démocratie

contemporaine" zaznacza: „Epoka, którą przeżywamy, nie jest specjalnie wesoła; ale jest bajecznie interesująca. Nie przedstawia ona rumowiska, ale jest raczej targowiskiem, na którem — przy odgłosie pił, młotków i kielni — wyłania się z konturów nowy świat". Ale już dobrych kilka lat temu umieścił był „Kwartalnik dla badania konjunktur" w Berlinie obszerną rozprawę, której zasadnicze wywody brzmiały, jak następuje: „Zastanawiając się nad przyczynami panującej obecnie w całej Europie depresji gospodarczej, dochodzi się przedewszystkiem do wniosku, że chodzi tu o zasadnicze zmiany struktury ekonomicznej, z których wykluje się zczasem zupełnie nowy obraz gospodarstwa światowego. Brzemiennemi w następstwa czynnikami były: kardynalna zmiana w stosunku dłużniczym Starego i Nowego Świata, opustoszenie europejskiego rynku zbytu i zaburzenia w procesie tworzenia się kapitału. Najsilniej zaś zaważyło uprzemysłowienie krajów zamorskich. Ono to w głównej mierze przyczyniło się do radykalnego odwrócenia przedwojennych stosunków w dziedzinie produkcji. Gdy bowiem przed wojną rozstrzygającym czynnikiem było olbrzymie rozszerzenie bazy surowcowej i spożywczej, obecnie czynnikiem tym stały się gotowe fabrykaty. Ekspansja w dziedzinie gotowych fabrykatów objęła już dziś Amerykę, Afrykę Południową, Australję i Azję Wschodnią. Co zaś dla Europy najgroźniejsze, to silny rozwój racjonalizowania produkcji w Ameryce".

Jak widzimy — niema tu mowy o „kryzysie"; tu się mówi o „katastrofie", o nowem życiu, które się „w konwulsjach" rodzi, o „zasadniczych zmianach struktury ekonomicznej". Ramy rozumowania rozszerzają się, coraz głębiej w dociekaniach swych sięga myśl ludzka — aż wkroczy wreszcie na teren przejawów natury moralnej — odwiecznych prawd — i uzależni od nich również przejawy życia gospodarczego. Bo c z ł o w i e k tworzy i kształtuje życie gospodarcze. A człowiek składa się z ciała i z duszy— i z duszy także, a dusza ta kładzie swe piętno na wszystkich przejawach człowieczego życia, a więc również i gospodarczych.

Warto tu przypomnieć, co w swoim czasie w książce p. t. „Praca i kapitał" pisał na ten sam temat prof. Erazm M a j e w s k i. „Do czasu wielkiej wojny — mówi on — świat uczony łudził się,

że rozumie już do gruntu mechanizm wszystkich zjawisk gospodarczych, skutkiem czego nie może być na tem polu dla świata niespodzianek. Trzeba było dopiero katastrofy, która nas porwała w swój wir, abyśmy się po niewczasie przekonali, do jakiego stopnia nauka o gospodarstwie była niewykończona i do jakiego stopnia byli nieprzewidującymi ci, którzy powinni byli kierować się jej zasadami i wskazaniami. Okazali oni nawet zupełną ignorancję na punkcie najbardziej podstawowych pojęć gospodarczych. Popełniano błędy elementarne przez szereg lat i nie znalazł się żaden teoretyk, którzyby z należytą siłą przestrzegał, że te błędy muszą doprowadzić prędzej czy później do katastrofy właśnie takiej, jaka świat zaskoczyła".

Nie ulega już dziś wątpliwości, że gospodarstwo światowe znajduje się w momencie zwrotnym. Kto śledził dzieje państw i narodów, ten musiał stwierdzić, że w ciągu paru wieków ostatnich w ich rozwoju i stosunkach wzajemnych, względy natury gospodarczej jęły się coraz bardziej wybijać na plan pierwszy. Poszukiwanie nowych rynków zbytu dla własnej wytwórczości lub obrona posiadanych przed współzawodnikami, walka o rynek — a potem walka o surowce, oto jedna z najgłówniejszych, jeżeli nie najgłówniejsza wogóle, sprężyna we współczesnej polityce państw. Hasła walki o surowce wysunęły się w czasach ostatnich na plan pierwszy. Jest to pierścień Nibelungów nowożytnych czasów, o który toczyła się wojna światowa — powiada Gliwic w swej książce „Podstawy Ekonomiki Światowej".

Po tej wojnie — proces wciągania do gospodarstwa światowego nowych obszarów i nowych mas ludzkich ustał niemal zupełnie. Wojna, a w szczególności chwila zastosowania w niej takiej broni, jaką jest łódź podwodna, przyśpieszyła znakomicie ten proces, zmuszając poniekąd cały szereg krajów, jak Południowa Ameryka, Chiny, Japonja, Indje i t. p., do szybszego rozwoju rodzimego przemysłu, i przez to samo uniezależniając je od produkcji europejskiej. Europa zaczęła osiadać na piasku. Czuła wyraźnie, że traci swe dotychczasowe znaczenie, swe wpływy, dawny „prestige". Ona — która przed wojną siedziała na workach złota — spostrzegła z przerażeniem, że w ciągu lat czterech

karmiła niebacznie tem złotem armaty; boć wojna światowa, według obliczeń Bankers Trust Company w New-Yorku, pochłonąć miała 338 miljardów marek niem. bezpośrednich kosztów a pozatem jeszcze dalsze 262 miljardy wyniosły podobno koszty pośrednie. Ona — której rozkazów słuchał przed wojną świat cały, zauważyła — że niema już właściwie komu rozkazywać, bo mało kto ją słucha. Spójrzmy tylko na konflikt japońsko-chiński i tragifarsę Ligi Narodów w związku z tym stanem rzeczy na Dalekim Wschodzie. I oto zaczęła gorączkowo doszukiwać się przyczyn tych zmian, zaszłych w tak przerażająco krótkim czasie, zaczęła doszukiwać się ich — wszędzie, wszędzie — tylko nie w sobie samej.

Przypatrzmy się temu bliżej. Wiemy, że w ciągu w. XIX, a zwłaszcza w drugiej jego połowie, kapitalizm doszedł do szczytu swego rozwoju. W umysłowości i obyczajach narodów europejskich zwyciężyła idea indywidualistyczno-liberalna. Ekonomja tego kierunku uznała i głosiła całkowitą niezależność ekonomiki do etyki. Kierownictwem życia gospodarczego zawładnął kapitał finansowy; jego zysk stał się decydującym dla wszystkich czynności gospodarczych. Rozwijający się w zawrotnym tempie przemysł Europy szukał ekspansji i spożywców na terenach kolonij i terytorjach państw, wciąganych w orbitę gospodarstwa światowego, darząc je przeważnie tandetą i wzbogacając się tą drogą niepomiernie. Za rozwojem przemysłu — szedł szalony rozwój handlu i bankowości, a wszystko to podsycał nadzwyczajny postęp w dziedzinie wynalazków. Narody, zamieszkujące Europę, zgarniały złoto garściami.

Ale narody te, które wszystko co było w nich kiedyś pięknego, wzniosłego, istotnie wartościowego i głębokiego, zawdzięczały cywilizacji chrześcijańskiej, zaczęły się powoli — pod wpływem tego powodzenia i zetknięcia się z kulturą czysto materjalną — odchrześcijaniać. Kultura ducha jęła stopniowo zanikać — a jest rzeczą aż nadto dobrze znaną, że tam gdzie ona zanika, występują z czasem najbrutalniejsze przejawy zepsucia. Zło nie płynęło z formy ustroju gospodarczego, jeno z jego ducha. Sam system ustroju gospodarczego świata, jak wiemy, nie został potępiony, ani 40 lat temu przez Papieża L e o n a XIII w encyklice

„Rerum Novarum”, ani też dziś przez Papieża Piusa XI w encyklice „Quadragaesimo Anno” — ale bardzo wyraźnie potępiony został przez obu zatruty duch, którym jest przesiąknięty kapitalizm i z którego wypływają szkodliwe instytucje. Twarda, nieokiełzana żądza zysku, na wstrętnym nieraz w przejawach swych egoizmie oparta, opanowała ludzi, a zasada niczem nieograniczonej wolnej konkurencji doprowadziła z czasem do tego, że nietylko bogactwa, ale co zatem idzie — olbrzymia władza i despotyczna wprost przewaga ekonomiczna, gromadzić się jęły w rękach niewielu. I garstka tych „niewielu”, która przeważnie dlatego tylko doszła do tak wielkiego bogactwa, że najgwałtowniej i najbezwzględniej walczyła, i najmniej liczyła się z sumieniem — ta garstka zaczęła odtąd decydować o wszystkiem, walcząc o przewagę w państwie i przerzucając swe wpływy na teren międzynarodowy. O sprawiedliwości społecznej mało bardzo słychać było w stosunkach gospodarczych; miłości nie znano tu zupełnie, z niezmiernie małemi wyjątkami, któreby niemal na palcach ręki można było policzyć — a kto ją znał... wstydził się najczęściej o niej mówić. To też trudno o cięższe oskarżenie, jak te, które padło pod adresem kapitalizmu z ust Papieża Piusa XI w encyklice „Quadragaesimo Anno”, a zamykające się w słowach: „Nie bez podstaw można powiedzieć, że dzisiejszy ustrój społeczny i gospodarczy świata stawia niezmierne przeszkody ogromnej większości ludzi w trosce o to jedno niezbędne dobro zbawienia wiecznego”. Katolicy powinni sobie te słowa głęboko rozważyć.

O kapitalizmie pisze gorzko, ale bez nie dużej słuszności Grossek-Korycka w swej „Supremacji zła”. W kapitalizmie — mówi — wszyscy są zarówno kapitalistami. Bogaty: kapitalista, któremu się powiodło. Biedny: — kapitalista, któremu się nie powiodło. Żadnej innej różnicy pomiędzy nimi niemasz: w tendencji, w uczuciu, w przekonaniu, w metodach postępowania — w niczem! Niema żadnej duchowej różnicy pomiędzy miljarderem a nędzarzem. Każdy duszony od silniejszych od siebie, dusi słabszych. Kto widział najmitę u chłopa, a sługę u rzemieślnika, ten dopiero wie, co to jest ucisk i wyzysk. Każdy jest najlepszym dla najgorszego i najgorszym dla najlepszego. Bo tylko najgorszego

niełaska jest niebezpieczną; a na najsłabszym wszyscy odbić muszą to, co im wydarł najsilniejszy". Ustęp ten przedstawia nam dosadnie, jak strasznym w swych konsekwencjach jest zatruty duch kapitalizmu.

Kapitalizm ten wszedł obecnie w okres ciężkiego przesilenia, jak dowodzą ekonomiści; pytanie jednak, czy to „przesilenie" nie należałoby raczej nazwać — początkiem stopniowej likwidacji, jak utrzymuje Dmowski, który ekonomistą nie jest?

A teraz zapytajmy, co się stało z człowiekiem, który te formy wytworzył i wlał w nie owego ducha zatrutego? Człowiek ten odszedł od Boga. Posłuchajmy co o człowieku tym, człowieku autonomicznym, jak go nazywa, mówi prof. Adam w swej kapitalnej książce „Istota katolicyzmu":

„Hasło XVI w. „precz z Kościołem — powiada on — doprowadziło z wewnętrzną koniecznością do hasła „precz z Chrystusem!" w w. XVIII, to zaś wywołało w w. XIX hasło „precz z Bogiem!". Z tą chwilą jednak umysłowość współczesna została wyrwana z najważniejszych i najgłębszych związków życiowych: przestała już tkwić wszystkiemi korzeniami w absolucie, usunęły się z pod niej podstawy bytu, zatraciła się jej jedyna wartość z pośród wszystkich wartości. Życie już nie miało sensu, ustało wewnętrzne napięcie i zamarł pęd ku wyżynom, zniknął Eros, w którym jest obfitość sił, co to przenikają wszystko, a którego zapalić zdołają jedynie moce boskie. Człowiek, którego statek życiowy zarzucił był kotwice w absolucie, który w Bogu był bezpiecznie skryty, Bogiem był mocny i bogaty, zmienił się w człowieka autonomicznego, opartego na samym sobie. Skoro zaś wskutek swego nowego nastawienia religijnego, wyrzekł się społeczności kościelnej, „communio fidelium", czyli tych wszystkich wiązadeł, które daje fakt, iż wierni są jedni w drugich i jedni z drugimi, człowiek nowoczesny przeciął także drugi korzeń swego życia, czyli związek ze społeczeństwem. I przepadły bogate zasoby, które człowiek posiada dopóty, dopóki go łączą serdeczne węzły z tem, co się wyraża słowami „ty" i „my", a co swoją wartość bezcenną okazuje w cierpieniu i radości, w modlitwie i miłości: jest to owa pierwotna, nadosobowa jedność i pełnia,

z której jednostka ciągle może czerpać dla siebie siłę i regulować ją, bez której staje się niepłodną i zasycha”.

Człowiek, który ubóstwił swój własny rozum, który ponad swoje „ja” nie widział nic zgoła, upojony niebywałem powodzeniem materjalnem, ową „mamoną niesprawiedliwości”, którą Chrystus Pan tak mocno niegdyś napiętnował, rósł w pychę i brnął coraz dalej. Zapragnął — jak mówi Ks. Prymas Hlond w jednem ze swych orędzi — urządzić świat mimo Boga, dać mu szczęście, oparte wyłącznie na kulturze materjalnej, zaniedbując kulturę ducha, pomijając podstawy moralne, odtrącając dziedzinę nadprzyrodzoną. Walorom duchowym, nie dającym się wywieźć z materji, za które przeto nie można było złotem zapłacić, odmówił wszelkiej wartości. Wyparł też prawo Boże z zakresu spraw gospodarczych.

I oto przyszła wojna światowa — skąpała świat w morzu krwi — pogrzebała 12 miljonów ludzi — zniszczyła niezliczone ilości egzystencyj — trony zwaliła w proch i kurzawę — wstrząsła posadami starego porządku, z których człowiek autonomiczny tak strasznie był dumny — szeregi bogaczy przyprawił o nędzę, a nieposiadającym dała w rękę fortuny, wykazując namacalnie, jak kruche i marne były fundamenty, na których pycha ludzka i próżność zbudowały gmach ziemskiego szczęścia. A człowiek, który przez parę wieków ostatnich, miast Bogu — kłaniał się złotemu cielcowi, widząc walący się w gruzy dumny gmach przez siebie wyśniony, oniemiał z przerażenia i stanął wobec straszliwej pustki — bez Boga i bez złota.

Wszystko głowi się dziś nad przyczynami kryzysu gospodarczego, nad przyczynami ogólnej nędzy świata i nie widzi, czy może widzieć nie chce, głównej przyczyny tej katastrofy. „Skąd to zastraszające rozluźnienie wszelkiego ładu w chwili najwyższego triumfu ludzkiej organizacji — zapytuje wybitny uczony, Foerster, i tak dalej dowodzi: Dostojewski rzekł: „Zachód utracił Chrystusa i to stanie się powodem jego zguby”. Rozstrój ogarnął ostatnie ośrodki ładu i pracy. Ale ludzie ślepi są na istotne przyczyny — może dlatego, że wymowa tych przyczyn stała się niezrozumiała dla człowieka współczesnego. Przedsta-

wiciele Kościoła mówią do współczesnych: Gdzie Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty nie panują, tam świat rozpada się w atomy. Jednak człowiek współczesny tak jest ogłuszony hałasem dokoła popytu i podaży, że niewidzialne siły, będące podstawą wszelkiego życia realnego, nie dochodzą do jego świadomości. Żyją one w jego pamięci, jak wspomnienie dziecięcych dni, które bledną, niby białe żagle oddalającego się statku na tle nieba i wód".

A na innem miejscu tak znowu pisze ten znakomity pedagog: „Kto głębiej zastanawia się nad próbami pojednania skłóconych grup dzisiejszej ludzkości, ten nie może nie spostrzec, że dla rozwiązania olbrzymiego problemu jedności rozdartego na tysiączne strzępy „świata kultury" brak nam wogóle sił religijnych, moralnych i intelektualnych. Zadanie to daleko przerasta rozum ludzki i siły ludzkie. Miljony rozpętanych egoizmów przeciwdziałają sobie w sposób anarchistyczny, każdy chce mieć, a nikt nie chce dawać, każda społeczność ceniona jest i ujmowana tylko pod kątem samolubnych interesów; niema już żadnych ośrodków uwielbienia, dokoła których jedynie może krystalizować się społeczeństwo: Co dla jednego jest święte, to w drugim budzi śmiech, co dla jednego jest treścią i podstawą wszelkiego zdrowia, to drugi uważa za objaw patologiczny, co jednemu wydaje się najpewniejszą prawdą, to drugi prześladuje jako błąd wrogi kulturze. Z takiego stanu rzeczy wynikło najpierw duchowe rozprzężenie społeczeństwa, potem polityczne i wreszcie ekonomiczne. Przepełniony rozsadzającemi go mocami chaos trzymany jest jeszcze tymczasem w ryzach przy pomocy interesów i sił czysto zewnętrznych. Tymczasem jeszcze wszystko jest związane wzajemnemi oczekiwaniami i zobowiązaniami, tymczasem krążą jeszcze weksle, udzielane są kredyty i dostarczane towary — im bardziej jednak wewnętrzny chaos moralny ujawnia się na zewnątrz, im bardziej zagraża wszelkiej pewności, tem szybciej zbliża się dzień, w którym pod wpływem strachu jeden zatrzyma swoje towary a inny swoje pieniądze, gdy wszystko nagle zostanie pozbawione wartości i gdy wybuchnie powszechna panika, która może spowodować zawalenie się całego tak zwanego gospodarstwa światowego. To byłoby nic innego, jak tylko naturalny i nieunikniony koniec

społeczności ludzkiej bez Boga. Szyderczo w okresie pierwszych wielkich triumfów nowoczesnej nauki przyrodniczej pisał Dawid Strauss: Na nędzę mieszkaniową narażony został stary Bóg dzięki tym wszystkim odkryciom. Tak, coprawda rozum techniczno-naukowo-przyrodniczy nie ujmował już najgłębszych rzeczywistości, które wymykają się metodzie laboratoryjnej; Bóg był dla niego wybujałą hipotezą stawania się świata, nie pojmował on, że dla społeczności ludzkiej idea Boga w wyższej sferze oznacza to samo, czem n. p. w świecie mrówek jest wielki, wszechkierujący, konstruktywny instynkt: W idei Boga, w karnej łączności z Duchem twórczym powraca człowiek od stanu odosobnienia i materjalizmu do duchowego ośrodka wszelkiego dobrowolnego ładu w świecie i czerpie z niego myśl, działanie i zdolność samowyrzeczenia. W Bogu znajduje dusza swoje własne najwyższe życie, swoje wieczyste Dobro, w którem gromadzą się wszystkie objawy jej energji życiowej i w którem nieomylnie uwidocznia się cel jej pracy nad doskonaleniem się i wszystkie wiodące do tego środki. Tylko dusze, które w ten sposób znalazły ośrodek swej harmonji i skupienia, zdolne są tworzyć społeczność trwałą i dzięki harmonji wewnętrznej kochać i rozwijać harmonję społeczną i polityczną. Dlatego rozpada się społeczeństwo ludzkie bez religji — i dlatego religja wyradza się i traci swą pewność duchową oraz swą siłę, która przenika życie i to życie organizuje, jeżeli tworzona przez nią w duszach harmonja i hierarchja wartości nie znajduje ustawicznego i niezłomnego wcielania również w życie społeczne. Oba zjawiska mamy dziś przed oczami: Społeczeństwo ludzkie, które utraciło religijne fundamenty swej jedności — i religję, której pewni przedstawiciele w wielkim stopniu utracili siłę przepajania duchem chrześcijańskim państwa i społeczeństwa. Z obu tych tendencyj wynika obecny kryzys światowy”.

Mądre—głębokie słowa. Bo rzeczywiście—któż nie wyczuwa tej szarpaniny wewnętrznej dzisiejszych społeczeństw, tego ogromnego braku wszelkiej spójni moralnej, tego powolnego rozkładu, nasiąkania wzajemnych stosunków nienawiścią bez granic... Któż tego wszystkiego nie wyczuwa? Ten, co ma oczy do patrzenia

i temi „patrzącemi” oczyma spogląda na świat dzisiejszy, w którym—jak ktoś słusznie zauważył—przekleństwo najstraszniejszych wspomnień łączy się z przekleństwem najstraszniejszych zamiarów, tworząc jakieś skurczowe zespolenie się krańcowej nienawiści z krańcową nieufnością, pod których gniotem żaden problem ludzki nie może znaleźć swego rozwiązania, ten wie—ten rozumie, że obciążenie tu przyjść może jedynie ze strony jakowejś wyższej Potęgi.

Bo wszelkie ludzkie poczynania zawodzą. Ileż projektów naprawy, redagowanych przez pierwszorzędne autorytety, rzucono w świat — jakąż niezliczoną ilość konferencyj odbyto — wszystko nadarmo—wszystko bez rezultatu; z roku na rok, z miesiąca niemal na miesiąc, konstatować musimy pogorszenie formułki, w jakąby go można było zakląć. Liga — do której wysyłają swych reprezentantów wszystkie najbardziej cywilizowane narody świata, narody po większej części chrześcijańskie, ta Liga zdaje się nie wiedzieć, że niema pokoju—bez Boga. Liga niewie, że pokój na ziemi osiąga człowiek dobrej woli, który oddał chwałę — Bogu na wysokości. W Lidze — w toku niezliczonych dyskusyj, nikt jeszcze — oile mi wiadomo — nie postawił wyraźnie, mocno i odważnie argumentu—prawa Bożego; nie wymówił oficjalnie Boskiego Imienia. Owszem—raz jeden, jeżeli się nie mylę. Dnia 28-go maja z. r. przedstawiciel Polski, minister Sokal, otwierając w Genewie, jako przewodniczący, XV międzynarodową konferencję pracy, powołał się w swem przemówieniu na cytowaną już przezemnie parakrotnie encyklikę Ojca Świętego „Quadragaesimo Anno” i zaznaczył, że jej wytyczne winny kierować międzynarodową organizacją pracy w nowym okresie jej działalności. Słowa te polskiego przedstawiciela należy podkreślić z dużem uznaniem. Nie można również odmówić tego uznania inicjatywie polskiej na konferencji rozbrojeniowej. Teza polska o „rozbrojeniu moralnem”, któreby poprzedzić miało rozbrojenie faktyczne t. j. materjalne, wypływa z ducha chrześcijańskiego i zaszczyt Polsce przynosi. Szkoda tylko, że Polska „moralnego rozbrojenia” nie zastosowała przedtem, dla przykładu, u siebie, w swoich wewnętrznych stosunkach. Jak głęboko nienawiść przeżarła społeczeństwa europej-

skie, świadczy odezwa, którą tu przytaczam. Dnia jedenastego stycznia 1925 r. tak pisał „Stahlhelm", organ aż nadto dobrze znanej organizacji niemieckiej o tej samej nazwie, z okazji otwarcia przez Papieża w dniu 24 grudnia 1924 r. „Roku Świętego":

„W swym gniewnym nastroju rozczarowania potrafimy nie wierzyć pokojowej ewangelji Papieży... Pragniemy rozpocząć rok nie dającej się ugasić nienawiści. Boskiej w swej istocie idei pokoju narodów... pragniemy przeciwstawić w każdym domu niemieckim... równie święte hasło nienawiści niemieckiej... albowiem naród jest moralnie uprawniony do tego, by przywołać zemstę jako sędziego i podnieść do poziomu najwyższego prawa swej działalności owe słowa, które żądają „zęba za ząb a oka za oko".

Trudno zaiste pójść dalej; jest to cofnięcie się cywilizacji o jakie dwa tysiące lat z górą i zupełne zerwanie z podstawowemi zasadami chrystjanizmu. Minister angielski, Henderson, otwierając konferencję rozbrojeniową, dał wyraz nadzieji, że konferencja, dzięki ideom, które jej przyświecają i decyzjom, które poweźmie, poprowadzić może narody do ziemi obiecanej. Jak wiemy, do ziemi obiecanej prowadził Bóg naród wybrany. Jakżeż tę ziemię wyobraża sobie przewodniczący konferencji rozbrojeniowej?

Kiedy się przygląda pracom Ligi Narodów, czyta o debatach, jakie na forum tem mają miejsce, kiedy się słyszało kogokolwiek z tych, którzy w owych niezliczonych konferencjach zmuszeni są brać udział, nie można zaiste oprzeć się grubemu pesymizmowi— i mimowoli nasuwa się porównanie z biblijną wieżą Babel: ludzie nie znajdują wspólnego języka, mówią do siebie, a nie rozumieją się zupełnie, masa jest rzeczy, które ich rozdziela — a nic ich trwale nie łączy; niema żadnej tak wzniosłej, tak pięknej idei, któraby ich wszystkich, bez wyjątku, pogodzić mogła; chcą wznosić gmach pokoju — ale robota nie idzie. I coraz bardziej ponuro przedstawia się rzeczywistość — świat powoli stacza się do chaosu.

Te wszystkie argumenty ekonomistów, które przytoczyłem na początku niniejszego, są oczywiście w większym lub mniejszym stopniu słuszne, bezprzecznie zaważyły one na szali i przyczyniły się do zamętu, w jakim się znalazł świat po wojnie europejskiej—

ale one nie są główną tego zamętu przyczyną. Umysł ludzki został zaskoczony katastrofą, jaka spotkała świat. Wszystko co się po wojnie dziać zaczęło, nie mieściło się w kategorjach jego dotychczasowego myślenia, a stosując do nowych i tak bardzo niezwykłych nieraz wydarzeń — kategorje dawne, umysł błądzić począł i coraz bardziej się plątać.

Trzeba sobie raz wyraźnie powiedzieć, że ten przewrót, który się obecnie dokonywa, nie dotyczy jednej tylko jakiejś dziedziny życia, ale jego całokształtu. Ludzi dzisiejszych, przeważnie do głębi zmaterjalizowanych, nie uznających i nie rozumiejących najczęściej żadnych innych potrzeb—ponad materjalne, ludzi dzisiejszych najwięcej oczywiście przygnębia, najwięcej dotyka, najwięcej przeraża katastrofa gospodarcza. Ale człowiek pełny, żyjący nietylko dla ciała, ale i dla ducha, człowiek Boży— musi sięgnąć głębiej, i głównej przyczyny tego przewrotu szukać poza światem materjalnym. Główną—istotną przyczyną dzisiejszej katastrofy jest fakt odwrócenia się człowieka od Boga, usunięcie myśli Bożej z wielu dziedzin życia, zmaterjalizowanie tego życia do granic ostatecznych. Oczywiście—trzeba wierzyć w Boga, by móc twierdzić. Człowiek niewierzący — poza ciasny krąg przyczyn gospodarczej i finansowej natury wyjść nie potrafi. Ci jednak, co w Boga wierzą, wiedzą — że właściwą historję ludzkości nie człowiek pisze; pisze ją Bóg — zygzakami piorunów na horyzoncie niebieskim.

Kiedy w połowie 1914 r. popełniony został mord w Serajewie — nikt nie przewidział, jak straszne konsekwencje on za sobą pociągnie. Jeden Bóg—wiedział wszystko. Zdawało się, że ów czyn występny stał się w danym okresie tą kroplą, która przeważyła szalę sprawiedliwości Bożej i wywołać musiała prawem reakcji — konieczność kary. Ten nagły, krótki wstrząs, którego doznała Europa w chwili owych tragicznych zajść na serbskiej ziemi, był jakgdyby owym wstrząsem w górach, na skutek którego obrywa się gdzieś u szczytów lawina i pędzi z łoskotem w doliny, tratując i miażdżąc przed sobą wszystko. Niema na świecie nic, coby mogło trwać wiecznie — giną narody, giną państwa, walą się trony — pamięć ludzką pokrywa mgła zapomnienia... więc i Europa, upo-

jona bogactwem i władzą, sięgającą po krańce świata, musiałaby prędzej czy później zejść z piedestału, który siłą okoliczności zajęła. Ale to schodzenie z piedestału mogło było odbywać się stopniowo, w drodze powolnej ewolucji—coby w wysokiej mierze złagodziło skutki samej przemiany. Wojna europejska przyśpieszyła znakomicie tę przemianę — a przyśpieszając ją, zmieniła radykalnie jej charakter, czyniąc siłą rzeczy z powolnej przemiany—gwałtowny przewrót. A że życie nie znosi takich skoków z czwartego piętra — zwłaszcza życie gospodarcze — więc doszło do katastrofy. Co w normalnych warunkach trwałoby lat sto może lub więcej—tu dokonało się w ciągu lat kilku—życie tego oczywiście nie zniosło — i załamało się. A wojna komu była popotrzebna? Wywołała ją najwyższa pycha oraz żądza bogactwa i władzy.

Dmowski ma rację pisząc, że Europa XIX w. jest nietylko córką wielkiego przewrotu politycznego, francuskiej rewolucji, ale że w niemniejszej a bodaj większej jeszcze mierze, ukształtował ją nowoczesny industrjalizm. Te tradycyjne instytucje i pojęcia, którym rewolucja wypowiedziała walkę, dopiero industrjalizm naprawdę zburzył i stworzył podstawy nowego życia — jakiego, wiemy dziś dobrze. I dziwna rzecz — a może właśnie niedziwna— że w kształtowaniu tego nowego życia, które rozwijało się pod hasłem „precz z Bogiem!” żydzi — dokładniej, żydzi postępowi— odegrali tak wielką rolę. To nowe życie wypaczyło duszę ludzką i doprowadziło do upadku religijnego, moralnego, obyczajowego i nawet do pewnego stopnia — umysłowego. Cywilizację europejską stworzył chrystjanizm i Rzym; jakżeż daleko to „nowe życie” odbiegło od jednego — i od drugiego również.

Ludzkość bez wiary stała się dziwnie bezradosna; często hałaśliwie wesoła — ale bezradosna, pozbawiona tej prawdziwej radości, którą daje pokój wewnętrzny. A ta ludzkość — tyle sobie obiecywała radości ze zrzucenia rygorów religji! Oto właśnie chodziło: zrzucić z siebie rygory religji. O wolności marzył człowiek nie rozumiejąc jej istoty; bo ten tylko prawdziwie jest wolny — kto poznał swoją niewolę, zależność stworzenia od Stwórcy. Posłuszeństwo woli Stwórcy, to co nazwałbym karnością

wobec Niego, wypływa z najgłębszych pokładów osobowości ludzkiej i jest dobrowolne i świadome siebie. Kto sobie wolność inaczej tłomaczy — zostaje niewolnikiem świata i namiętności. „Jarzmo moje słodkie jest — mówi Chrystus — a brzemię moje lekkie” — wiedzą o tem ci, co idą jego śladami. Pismo święte porównuje człowieka, który się od Boga odwrócił, do liścia oderwanego od macierzystego drzewa, do liścia — którym wiatr miota. Burza, która idzie przez świat — miljony takich liści porwała.

Ludzie współcześni strasznie sobie życie skomplikowali. A ono jest takie proste! Objawienie, wiara i dociekania rozumowe mówią nam, że jest Bóg i ma swe Królestwo w Niebie — a tu na ziemi, jakgdyby kolonję tego Królestwa. W kolonji Bożej — obowiązuje prawo Boże, a ludzie prawu temu winni być posłuszni; i pracować winni tu dla Boga i po Bożemu. A kto się z pod prawa Bożego wyłamie — jest winien buntu i zasługuje na karę. Oto jest całe życie: człowiek i jego stosunek do Boga. W ramy tego życia powinien człowiek ująć wszystko — całą rzeczywistość, bez żadnej reszty, z głównemi jej sprężynami, jak mówi Foerster: władzą, pieniądzem, nienawiścią, chorobą i śmiercią. To wszystko musi człowiek zmieścić w tych ramach i przerobić, bo człowiek w stosunku tym nie jest jedynie stroną zainteresowaną, lecz przedewszystkiem ziarnem, rzuconem na glebę wiecznego żywota. W tej Boskiej kolonji jest jedna moralność na prawie Bożem oparta — obowiązuje ona zupełnie tak samo wielkich tego świata — jak i maluczkich, osoby prywatne — jak państwa i narody; w tej Boskiej kolonji pycha jest jednym z największych grzechów — a pokora jedną z największych cnót; w tej Boskiej kolonji wartość społeczeństw i trwałość organizacyj ludzkich zależą tylko — jak mówi Mickiewicz w Księgach Pielgrzymstwa Polskiego — od treści ludzkich dusz; w tej Boskiej kolonji — nie szczęście tej lub owej jednostki, ale mnożenie sumy wartości — jak mówi św. Augustyn — jest celem. W tej Boskiej kolonji wreszcie — władca jej, Chrystus, Bóg i człowiek w jednej osobie, umiłował mieszkańców jej i dał im przykazanie, aby się wzajemnie miłowali.

Jakżeż inaczej wyglądałby świat — gdyby się stał taką Boską kolonją. Członkowie Ligi Narodów porozumieliby się ze sobą w ciągu paru godzin. Konflikt japońsko-chiński zażegnanoby w jednej chwili, a katastrofę gospodarczą znoszonoby o wiele spokojniej: obniżonoby skalę życia, zaprowadzono niezbędne oszczędności, wyrzeczonoby się przepychu, rozszerzono ramy działalności charytatywnej, a budżety państw, jak i osób prywatnych, pozbyłyby się w mgnieniu oka całego szeregu pozycyj — w stosunkach dzisiejszych podobno „koniecznych" — wówczas jednak zgoła niepotrzebnych, a nawet karygodnych.

Nie jest zupełnie wykluczone, że i bez Boga dojdzie ludzkość kiedyś znowu do wielkiego dobrobytu materjalnego — do bogactwa i możności używania bez miary; na to trzeba tylko, by ją książe tego świata zawiódł na górę wysoką, pokazał jej wszystkie królestwa i powiedział: To wszystko będzia twoje — byleś mi tylko oddała pokłon!

Być może, że kosztem tego pokłonu zyskałaby ludzkość raz jeszcze królestwa tego świata... ale radość jej byłaby krótka: bo zczasem nastąpićby musiała nowa katastrofa tylko straszniejsza od dzisiejszej. „Oczy głupca są na krańcach ziemi" — powiedział kiedyś mądry król Salomon. Inaczej ujął tę prawdę Chrystus, mówiąc: „Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł".

Zbiorowa dusza ludzkości jest dziś chora — potrzeba jej lekarza. Przez parę wieków ostatnich sprzedawali ludzie swego Boga — tylko nie za 30 srebrników, jak niegdyś Judasz, ale za stosy — za góry złota, których wartość szła w miljony — w miljardy! I oto złoto tych nowoczesnych Judaszów zawisło dziś nad światem, jak najstraszliwsza klątwa.

Przed wiekami zapytał jeden z faryzeuszów, uczony w zakonie, Chrystusa Pana, chcąc go zbadać: Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie? A Jezus mu rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej„. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre, równe jemu: „Będziesz miłował bliźniego

swego, jak siebie samego". Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy.

Te dwa kardynalne przykazania zaczęła ludzkóść w ciągu paru wieków ostatnich stopniowo i konsekwentnie eliminować ze wszystkich dziedzin życia — a one były dla życia tego tem, czem jest rosa dla kwiatów, czem dla ryby jest woda — odegrywały w życiu taką rolę, jaką w przyrodzie odegrywa słońce. Nic więc dziwnego, że gdy słońce przygasać zaczęło — nastąpić musiała katastrofa.

Czyż można sobie wyobrazić, by w burzy czas ostał się gmach, pozbawiony właściwego fundamentu? Czyż zamki, budowane na lodzie, nie są wierutną fikcją? Czy widział kto drzewo, wyrastające bez korzenia? Ludzkość poniewierająca dwa kardynalne przykazania zakonu Bożego, jest właśnie takim gmachem, pozbawionym fundamentu, drzewem bez korzenia, zamkiem zbudowanym przelotnie na lodzie...

Niedawno — w przemówieniu swem na uroczystym obchodzie 50-lecia Kasy im. Józefa Mianowskiego, nazwał prof. Białobrzeski nieprawdą — twierdzenie o upadku duchowym świata powojennego. Myśl europejska — twierdził — zachowała swe przodujące stanowisko. Klęską byłoby dopiero utracenie wiary w niespożytą siłę cywilizacji, która wyrosła ze źródeł rzymskich i z chrześcijaństwa. Pan profesor mówił o wiedzy ludzkiej. Ja jednak mam na myśli mądrość wyższą od ludzkiej wiedzy, myślę o Bożej mądrości, rodzącej się z miłości. Tej jednak mądrości, z miłości się rodzącej, brak dzisiejszemu światu w najwyższym stopniu — i dlatego nietylko słuszną, ale konieczną wprost jest rzeczą — pisać, mówić, wołać jak najgłośniej o duchowym upadku, o strasznej nędzy duchowej powojennego świata.

„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi — woła św. Paweł w liście do Koryntjan — a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący.
„I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nic nie jestem.

„I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.

Oto — czem jest miłość. Tej miłości brak dzisiaj wielki na świecie, i dlatego stał się on—we wszystkich niemal dziedzinach życia, zwłaszcza jednak w przejawach życia gospodarczego—tak strasznie twardy, nie przebierający w środkach i okrutny.

I tu należy najgłębsza i zarazem najistotniejsza przyczyna dzisiejszej katastrofy.

WŁADYSŁAW ARCIMOWICZ
Wilno.

Franciszek Morawski

Prekursor akcji antypojedynkowej.

Prowadząc prace historyczno - literackie, znalazłem przyczynek do akcji antypojedynkowej, mało znany. Zasługuje on na to, aby go przypomnieć szerszemu ogółowi.

Są zdania, które wyprzedzają swoją epokę i dlatego we współczesności swojej mają wartość głosu, wołającego na pustyni. Gdy idee, w nich wyrażone, wejdą w fazę realizacji, przyjemnie bywa przypomnieć o prekursorach.

Dziś coraz szersze kręgi zatacza akcja antypojedynkowa, a w r. 1859 (więc niezbyt dawno) pomysł takiej akcji spotkał się z ogólną obojętnością, czy sceptycyzmem. Autorem tego pomysłu był znany poeta i krytyk obozu klasyków, najbardziej między swoimi umiarkowany przeciwnik romantyzmu, Franciszek Morawski (1783—1861) a pamięć jego pomysłu przekazał nam Lucjan Siemieński w „Portrecie literackim" wspomnianego poety (Poznań, nakł. Żupańskiego, 1867). Oto co pisze Siemieński o pomyśle tego poety-żołnierza (ściślej mówiąc generała) uczestnika bitw pod Bautreu, Hanan, Paryżem, potem pod Grochowem, b. pod-

komendnego ks. Józefa Poniatowskiego i ks. Antoniego Sułkowskiego, zesłańca (po r. 1831) na Sybir, a w końcu emigranta: „Na dwa lata przed zgonem, w r. 1859, kiedy siły fizyczne coraz się wyczerpywały napadami podagry i innych niemocy starości, zaprzątał jenerała pomysł wysoce chrześcijański i obywatelski, nad którego sformułowaniem wiele myślał, a nad wprowadzeniem w praktykę robił starania, o ile zwątlone siły krzątać się pozwalały. Pomysłem tym było utworzenie Towarzystwa antypojedynkowego, mającego położyć tamę barbarzyńskiemu zwyczajowi dochodzenia krzywdy przez walkę orężną, której ostateczny wynik najczęściej pokrzywdzonego dosięga. Pojedynki mające w średnich wiekach znaczenie Sądu Bożego, dzisiaj rozstrzygają najczęściej na stronę lepszego oka lub wprawniejszej ręki. Niesprawiedliwość ta bolała generała i martwiła w uczuciu wysoce chrześcijańskiem, niemogącej patrzeć, jak nieraz z błahej przymówki, łatwo dającej się pogodzić, wynikał pojedynek, przyprawiający o życie człowieka. Czuł on, że tak powiem, sumienie swoje obciążone tolerowaniem barbarzyńskiego zwyczaju; wyrzucał sobie, że będąc członkiem społeczeństwa, dopuszczającego pojedynki, staje się współwinnym zbrodni kalectwa lub morderstwa; dręczył go ten szlachetny skrupuł i dlatego rozmyślał nad środkiem zaradczym, który mu się przedstawił w formie — stowarzyszenia jak największej liczby osób, któreby zobowiązały się wszelkie zajścia mogące sprowadzić rozprawę orężną, polubownym sądem rozstrzygać. W tej myśli ułożył statuta antypojedynkowego Towarzystwa, i udzielił je sąsiadowi swemu, który jego przekonania podzielał, Stanisławowi Koźmianowi, zobowiązując go, aby udał się do jenerała Chłapowskiego i innych osób, używających powagi w całej prowincji, i skłonił je do zajęcia się wykonaniem tego planu. Koźmian, aczkolwiek zgadzał się na pomysł, czuł jednak niepodobieństwo zwalczenia przesądu i drażliwości, któremi się utrzymują pojedynki, do tego cierpiący na zdrowiu, nie czuł w sobie dość sił, ażeby się mógł zająć czynnem gromadzeniem członków towarzystwa. Zwrócił więc jenerałowi jego projekt, bez żadnych uwag, wymawiając się niemożnością służenia mu w tej trudnej sprawie.

Jenerał po niejakim czasie pisał doń w tym przedmiocie, i z listu tego możemy się przekonać, jak wielką wagę przywiązywał do tego projektu. Oto są jego słowa:

„Po odjeździe twoim, zastałem na moim stoliku zwrócony mi projekt do wiadomego Towarzystwa, lecz bez żadnych uwag, rad, poprawek, bez podania nawet sposobów do zawiązania i rozkrzewienia jego. Jeżeli projekt ten nie zasługuje na twoją uwagę, czemuż mi szczerze nie wyjawić prawdy? Jeżeli zaś zasługuje, czemu mię nie wesprzesz twoją światłą radą? Może nie miałeś dość czasu do rozstrząsania przedmiotu w Luboni; raz więc jeszcze posyłam ci ten projekt. Rozważ go, choćby najdłużej trzymaj u siebie, a potem napisz otwarcie, co myślisz o tem. Ja dość wagi przywiązuję do tej rzeczy, bo ta będzie najlepszem dziełem, które po sobie zostawię, jeżeli się uda projekt ten w życie w prowadzić. Mam nadzieję, że wiele grzechów przez to zetrę, a w moim wieku spekulacja to bardzo przyzwoita. Im prędzejby się towarzystwo zawiązało, tem więcej zasługi; im dłuższa zwłoka, tem wina cięższa. Sam zresztą niczego dokonać nie zdołam. Trzeba mi wsparcia i proszę o nie. Mażże być tak trudno pomagać dobrej rzeczy i świętemu zamiarowi, póki tylko cień podobieństwa zostaje, że cel osiągniętym być może”.

Pomysł jego rzucony w chwili, kiedy wiele jeszcze żywych uprzedzeń rozdzielało społeczność naszą, kiedy namiętności nie ostygły, wyobrażenia nie przeszły do równowagi, natrafiłby na nieprzełamane trudności, co jednakże nie każe wątpić, żeby kiedyś ów antypojedynkowy kodeks nie wszedł w praktykę. Z postępem oświaty przyjdzie prawdziwsze światło, światło padające z nieba, a wtenczas i projekt zacnego starca łatwiej pociągnie umysły.

A oto sam projekt:

„Pojedynki zakazane są przez religię, prawo i rozum, a więc trzykrotną są zbrodnią. Poddawać się tej zbrodni, jest to powstać przeciw Bogu, porządkowi społecznemu i prawdziwej cywilizacji.

Piękną jest odwaga, lecz gdy natchniona poświęceniem, wszelka inna jest podłością, występczą wzgardą życia lub brutalską junakerją. Honor jeżeli nie jest cnotą, jest przesądem, a przesąd jarzmem bezrozumnych, z wszystkich niewoli najnieznośniejszą.

Aby przeszkodzić rozkrzewieniu się złego aż nadto rozkorzenionego, stanowi się niniejsze towarzystwo. Niemałej odwagi trzeba do wystąpienia publicznie przeciw tak ogólnemu przesądowi. Walka to długa i olbrzymia, na której czele stanąćby powinien wielki charakter, zasługa znamienita i dane dowody bohaterskiej odwagi.

Nas ośmiela to wiekami stwierdzone doświadczenie, że prawda zawsze w końcu zwycięża. Iluż to przesądom świat dawniej ulegał, które znikły bezpowrotnie przed słońcem lepszego przekonania. Gdyby historja nie zaświadczała, że przesądom tym hołdowali ludzie, wierzyćby nie chciano, że w samej rzeczy istniały. Przyjdzie czas, w którym i o pojedynkach świat równie sądzić będzie.

Lecz jeżeli wielkiej odwagi trzeba do pierwszego rzucenia tej zbawiennej myśli, nie mniejszej trzeba i tym, co pierwsi do niej przystąpią. Dziesięć pojedynków, najświetniej odbytych, nie wyrównają męstwu pierwszych wpisujących się do towarzystwa. Mniejszego przecież wysilenia duszy odwaga ta potrzebuje, niż ta, która się ośmiela na osierocenie żon, dzieci, na dozgonną boleść ojców i matek, na zgubę duszy, zdeptanie praw Boskich i całą wieczność nieszczęścia.

Ogólne uwagi.

1. Wojsko, zwłaszcza stojące, będąc utworem najwyższej władzy, jej się zostawia obmyślenie potrzebnych w tej mierze urządzeń, i z tego powodu nie podciągamy go pod prawidła naszej ustawy i towarzystwa.

2. Każdy dobrze wychowany człowiek powinien umieć nieobrażać ni czynem ni słowem. Umie on unikać zbliżającej się obrazy przez wczesne przerwanie gorętszej rozmowy, lub nadanie jej innego kierunku. Im lepiej kto wychowany, tem zręczniej z grożącego wywikła się położenia. Gburactwo jedynie tego dokonać nie umie.

Jeżeliby przecież mimo wszelkich usiłowań obraza miała miejsce, załatwioną być powinna podług przepisów, które niniejsza stanowi

Ustawa.

1. Przez przyjaciół stron sprzecznych wybrane mają być osoby do składu sądu polubownego. Osoby te potwierdzone być powinny tak przez obrażonego, jak przez obrażającego.

2. Najstarszy wiekiem przewodniczący.

3. Członkowie sądu nie mogą być spokrewnieni z żadną stroną do 3 stopnia inclusive.

4. Sąd ten składać się będzie z 3 lub 5 członków, wybranych z towarzystwa. Gdzie obraza czynna, tam zawsze sąd z 5 członków składać się będzie.

5. Większość głosów stanowi.

6. Jaki wyrok wyda sąd polubowny, takiemu obie strony poddać się powinny, i przez wszystkich członków towarzystwa jako prawomocny i dostateczny przyjęty będzie.

7. Roztrzygnięcie to nastąpić może przez zgodzenie spornych osób, przez przeproszenie listowne w podanej przez sąd polubowny formie, osobiste w wyrazach przez tenże sąd postanowionych w obec dwóch świadków przez sąd wyznaczonych, nakoniec przez kary pieniężne na dochód instytutów dobroczynnych, za co kwit ma być w przepisanym czasie złożony sekretarzowi towarzystwa. Kary pieniężne zastosowane być mają do kar praw krajowych na injurie.

8. Czynności sądu każdego zapisywane być mają w księdze umyślnie na to sporządzonej, która pod zamknięciem ma być trzymana u sekretarza towarzystwa, a której czytania nikomu dozwalać mu nie wolno.

9. Obraza może być słowem lub czynem osoby bronić się mogącej lub nie.

10. Obrazy słowem podług artykułu 7-go załatwiane być powinny.

11. Obrazy czynem, jak to przez uderzenie, plwanie na drugiego osobę i tym podobnie, karane będą wykluczeniem z towarzystwa i wszelkiej społeczności a to podług przewinienia od lat dwóch do na zawsze. Potrwarz ogłoszona drukiem zawsze do czynnych obraz należeć będzie, równie jak w publicznych mowach rzucona na kogo wyraźnie.

12. Obraza osoby bronić się nie mogącej, jako to dziecka, kobiety lub kapłana, zdwojoną karą obłożona będzie, a to podług tego czy słowną czy czynną była.

13. Łagodzi te kary przebaczenie chrześcijańskie ze strony obrażonego lub obrażonej. Przebaczający winien o tem donieść sekretarzowi towarzystwa, a ten sądowi polubownemu.

14. Ktoby nie chciał poddać się wyrokowi sądu polubownego, przez to samo wyklucza się z towarzystwa.

15. Ani wyzywać ani przyjmować wyzywania nie może należący do towarzystwa od nienależącego do niego. Zatargę zajść mogącą krajowym sądom powierzyć powinien, chyba że nienależący do towarzystwa podda się pod sąd polubowny. Wówczas gdyby żądał tego, możnaby mięszany sąd utworzyć z 4-ch osób, dwóch należących do towarzystwa i dwóch nie nale-

żących do niego, zawsze jednak na ich wybór obie strony zgodzić się winny i sprawa zawsze podług ustaw towarzystwa ma być sądzoną. Przy równości głosów rozstrzyga prezydujący, którym może być tak należący do towarzystwa, jak i nie należący, starszeństwo wieku bowiem stanowić o tem będzie.

16. Ponieważ wykluczenie z wszelkiej społeczności czasowe lub na zawsze, najwyższą jest karą w niniejszej ustawie, przeto nie chcąc grzeszyć przeciw względom społecznym i prawom obyczajności, tak rzecz tę rozjaśniamy, iż nie o to idzie, aby się nie znajdować w jednym kole społecznym z ukaranym, lecz o to, aby go nie przyjmować do swoich domów, w żadnej poufnej nie zostawać z nim zażyłości, i wszelkiej styczności unikać, wyjąwszy w obradach i usługach bliźniego lub kraju się tyczących.

17. Balotowanie na wybór członków towarzystwa miejsca mieć nie będzie. Złożony podpis na ustawie będzie dostateczny.

18. Żadnych składek nie zna towarzystwo, ani żadnych zebrań się członków.

19. Liczba przyjmujących warunki towarzystwa będzie u JWXiędza Arcypasterza jako dowód hołdu przepisom Kościoła i oznaka postępu prawdziwej cywilizacji, wspartej na religji.

20. JWXiądz Arcypasterz wybiera sekretarza. Sekretarz ten obecny będzie wszystkim sądom polubownym, jako trzymający pióro, lecz bez głosu doradczego.

21. Sekretarz corocznie jednym okólnikiem zawiadomić powinien wszystkich członków towarzystwa, kto przybył do towarzystwa lub ubył z niego. Listę tę każdy sobie dla wiadomości wypisze.

22. Każdy członek towarzystwa powinien przy podanej okazji nie tylko śmiało przyznawać się do należenia do towarzystwa, ale ile możnosci i rozszerzać jego zasady, a nadewszystko wzbudzać wszystkie matki, żony i córy do popierania jego tak dalece, iżby młode dziewice na swoich oblubieńcach wymódz się starały tę ofiarę i dowód miłości, że należeć będą do towarzystwa, dla silniejszego zabezpieczenia ich pokoju i szczęścia w pożyciu małżeńskiem.

23. Gdyby odmiennego wyznania religijnego ludzie chcieli wstąpić do towarzystwa, przyjąć ich należy, aby nikomu do lepszego nie zagradzać drogi.

24. Ustawa ta nie jest dla samej szlachty, każdy, który przeszedł szkoły i uniwersytet, a więc otrzymał stopień wyższego wykształcenia, ma prawo mieszczenia się w niniejszem towarzystwie”.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

O kanonizację Królowej Jadwigi. P. Józef Czarnecki w marcowym zeszycie „Naszej Przyszłości" wzywa społeczeństwo polskie do podjęcia starań o kanonizację Królowej Jadwigi. Sprawę tę podjęła Redakcja „Naszej Przyszłości" i Koło Przyjaciół Naszej Przyszłości. W zeszycie czerwcowym ogłoszono komunikat: „Na dwóch kolejnych zebraniach Koła Przyjaciół N. P. postanowiono — po zasięgnięciu opinji miarodajnych sfer duchownych i fachowych sfer historycznych — podjąć i wdrożyć systematycznie sprawę kanonizacji Królowej Jadwigi, ważną niezmiernie dla państwa i społeczeństwa polskiego ze wszech względów i ze wszystkich punktów widzenia". Byłoby to wznowienie tych starań, które podjęto bezpośrednio po śmierci Królowej. „Obecnie — po wskrzeszeniu Ojczyzny — nietylko nic już nie stoi tej akcji na przeszkodzie, ale przeciwnie, stanowcze jej wdrożenie jest wprost religijnym i politycznym obowiązkiem całego narodu, bez różnicy przekonań politycznych". „Rząd polski, który tę sprawę przeprowadzi, utrwali swój autorytet w społeczeństwie na dłuższą metę daleko silniej, niż poprawieniem różnych usterek ustrojowych lub chwilowym sukcesem na polu gospodarczem".

Jest to inicjatywa, przy której powinni się wszyscy skupić. „Niech sprawę tę ujmą wkrótce ręce kompetentniejsze i dostojniejsze. Niech wytworzy się poważny, szeroki, wszechstronny Komitet, zdolny uczynić z naszej skromnej inicjatywy sprawę prawdziwie narodową".

Oby Bóg tej pracy pobłogosławił. *R.*

Fundusz Kultury Narodowej. Ukazało się pierwsze sprawozdanie Funduszu Kultury Narodowej, utworzonego na wniosek marszałka Piłsudskiego, ówczesnego Prezesa Rady Ministrów.

Sprawozdanie obejmuje okres od 1 marca 1928 roku do 1 kwietnia 1931 r.

Działalność tego Funduszu jest bardzo pożyteczna i doniosła dla kultury narodowej. Kustoszem Funduszu jest p. Stanisław Michalski, który z tego tytułu ma wielkie zasługi.

W okresie sprawozdawczym Fundusz miał w dyspozycji 8.129.094,95 zł. Z sumy tej wypłacono na popieranie nauki prawie 5.231.358,73 zł., na popieranie sztuki — 2.100.984,80 zł., przekazano do M. S. Z. — 250.000 zł. Administracja kosztowała tylko niecałe 45.000 zł. (na preliminowane 60 tysięcy).

Na rzecz instytucyj naukowych, komitetów wydawniczych itd. przyznano 3.327.207 zł., w tem na wydatki inwestycyjne i organizacyjne i t. p. — 1.393.478, prawie jedną trzecią.

Uprzywilejowane były nauki humanistyczne, które otrzymały 1.456.873 zł. Nieco mniej otrzymały nauki przyrodniczo-matematyczne, bo 1.121.892 zł. Nauki stosowane dostały 236.171 zł. a „różne" — 512.271 zł. Wśród nauk, które wspomaga Fundusz Kultury Narodowej, niema teologji, wzgl. nauki religji katolickiej. Nauki religji nie obejmują również „nauki humanistyczne", gdyż pod tym terminem rozumiano: nauki filozoficzne z psychologją, filologiczne, historyczne i prawo społeczne z handlowemi. Już raz zwracaliśmy uwagę w „Prądzie", że wyłączenie nauk teologicznych z „Funduszu Kultury Narodowej" jest i niezrozumiałe i krzywdzące. Skoro Fundusz Kultury czerpie pieniądze z podatków, niema żadnego słusznego powodu, aby z korzystania z Funduszu były wyłączone nauki teologiczne. Na zasoby Funduszu Kultury idą pieniądze katolickich obywateli Polski.

Co do miast najwięcej skorzystała Warszawa (1.638.095 zł.), następnie Kraków (639.234 zł.), Poznań (291.820 zł.), Wilno (279.800 zł.), Lwów (270.340 zł.); „inne" (t. j. Dąbrowa Górnicza, Łuck, Paryż, Płock, Równe, Toruń i Zakopane) otrzymały razem 207.918 zł. Znowu zwraca uwagę, że w tym spisie miast niema Lublina, chociaż ruch umysłowy w tem mieście jest żywszy, niż w innych ośrodkach obdarowanych, a potrzeba pomocy nie mniejsza.

Z instytucyj naukowych uprzywilejowaną była Kasa Mianowskiego (wypłacono 380.000 zł.). Znacznie mniej otrzymała Akademja Umiejętności (wypłacono 199.176 zł.). Niektóre towarzystwa miały, jak to się mówi, szczęście; np. Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu przyznano 136.780 zł., wypłacono — 56.422,50 zł., a Towarzystwo wydało — 46.687,54 zł., czyli niecałą trzecią część sumy przyznanej.

Wśród badaczów, którym udzielono zasiłki, nie znaleźliśmy, ani jednego księdza, co pozostaje w związku z wyłączeniem nauk teologicznych z Funduszu Kultury Narodowej.

Wśród stypendjów naukowych na pierwsze miejsce wysuwają się również nauki humanistyczne (261 stypendystów, 848.184 zł.), potem idą: nauki matematyczno-przyrodnicze (196 stypendystów, 655.207,95 zł.), i nauki stosowane (113 stypendystów, 604.219 zł.). Najwięcej stypendjów przyznano w r. 1929/30, bo prawie 900 tysięcy, w latach 1928/29 i 1930/31 po około 600.000 zł. Wśród stypendystów są uwzględnione „nauki teologiczne. W r. ak. 29/30 udali się: ks. Antoni Kwieciński do Rzymu na roczne studja nad kultem męczenników u pierwszych chrześcijan oraz mgr. Karol Wolfram do Berlina i Erlagen na dziesięciomiesięczne studja nad teologją Nowego Testamentu".

W zakresie sztuki jedna jest tylko pozycja, która ma związek z religją—zasiłek 5.000 zł. na chór kościelny Bazyliki Katedralnej w Wilnie. *R.*

Ćwiczenia gimnastyczne a skromność. Jednem ze znamion współczesnej cywilizacji jest propaganda zmysłowości i nieliczenie się ze skromnością. Przeciwko temu stanowi rzeczy i tym dążeniom występuje Stolica Apostolska bardzo często.

Świeżo sprawę tę poruszył konkretnie JE. X. Bp. Łomżyński. Zjawisko, o którem mówi, nie jest tylko lokalne, i dlatego Jego głos pasterski powinien dotrzeć do wszystkich sumień katolickich.

W odezwie tej czytamy: „Zwracam się do rodziców, do wychowawców szkolnych i do młodzieży z niniejszem orędziem, które mi podyktowały smutne zajścia, jakie mają miejsce w tutejszych żeńskich szkołach średnich. W tych szkołach odbywają się ćwiczenia gimnastyczne w takich ubiorach, że obrażają one w wysokim stopniu uczucia wstydliwości młodzieży, zmuszonej do ich używania. Co więcej, młodzież tę przymusza się do występowania w takim ubiorze także publicznie z okazji zawodów i popisów gimnastycznych, mimo wzdragań się młodzieży i jej próśb, aby ją od takiego wystawiania się na widok publiczny zwolnić.

Nadto uczennice jednej ze szkół żeńskich muszą ćwiczyć

w takim ubiorze na boisku szkoły męskiej, gdzie są na oczach uczniów tej szkoły. Obecnie są w przygotowaniu wspólne zawody gimnastyczne, do których odbywają się przygotowania na publicznej ćwiczni. Oto i tam prowadzi się młodzież żeńską dorastającą, gdzie obok żołnierzy prawie zupełnie rozebranych i na oczach licznych widzów nakazywano tej młodzieży zdejmować sukienki i występować w męskiem, bardzo obciętem ubraniu sportowem. Uczennice protestują, proszą o liczenie się z ich uczuciem skromności, lecz daremnie, ściągają na siebie jedynie wymówki i groźby. Zawody te mają się odbyć, jak głoszą publiczne powiadomienia, w dzień uroczystości Bożego Ciała w czasie nabożeństw kościelnych i podczas oktawy Bożego Ciała. Gdy więc będziemy oddawali cześć Barankowi Bożemu, Bogu utajonemu i naszemu Zbawicielowi — tam, na publicznem boisku, mają się odbywać harce, dające okazję do zgorszenia i licznych grzechów. Czy ci, którzy je urządzają, nie obawiają się cięższych jeszcze doświadczeń i kar Bożych, od tych, które już na nas spadły? Czyż trzeba wywoływać jeszcze większy gniew Boży za obniżanie uczuć religijno-moralnych? Czyż nie dość już osłabienia publicznej moralności? Papież Leon XIII słusznie pisał w encyklice „Militantes Ecclesiae", że ‚konieczną jest rzeczą, by nie tylko w pewnych godzinach wykładano młodzieży religję, ale by nauczanie całe tchnęło duchem chrześcijańskiej pobożności. Jeśli tego braknie, jeśli to święte tchnienie nie będzie przenikać i rozgrzewać dusz nauczycieli i uczniów, bardzo mały pożytek będzie można zebrać z jakiejkolwiek nauki, przeciwnie, często wynikną z tego szkody i to niemałe'.

Ci, którzy tak lekceważą świętość naszych świąt religijnych, tworzą przepaść między ludnością religijną a sobą. Gdy zaś w obręb zgorszenia, jakie dają, wciągają młodzież katolicką, winniśmy podnieść publiczny protest i napiętnowanie, oraz przestrzegać przed groźnemi skutkami, jakie takie niszczenie uczuć religijnych niechybnie wywoła.

Przykro mi o tem mówić publicznie, lecz zmusza mnie do tego obowiązek pasterski, gdy wszelkie sposoby mojego przez ks. ks. Prefektów wkroczenia w to obniżanie wstydliwości ko-

biecej i tłumienie w młodych tych sercach cnoty skromności u odpowiednich czynników szkolnych nie osiągnęło pożądanego skutku i gdy do mnie napływają z łona społeczeństwa żądania, abym tej zgubnej i grzesznej akcji zapobiegł. Przeto wzywam naprzód rodziców, aby córkom swoim stanowczo zabronili występowania w ubraniach gimnastycznych, szkodliwych dla ich chrześcijańskiej skromności kobiecej, i zwracam się do kierownictw szkół o zarządzenie zmiany obecnej praktyki. Samą zaś młodzież wzywam do niewystępowania w ubraniu, które ją naraża na wstyd i na ujemną krytykę oraz wywołuje publiczne zgorszenie. Pamiętać trzeba o tym nakazie Piotra św. (Dz. Ap. 5, 29): więcej trzeba słuchać Boga, czyli Jego przepisów moralnych, niż ludzi.

Niezastosowanie się czy rodziców i wychowawców szkolnych, czy młodzieży do tych przepisów moralności chrześcijańskiej ściągnie na nich w każdym wypadku grzech ciężki.

Ufam jednak, że moje pasterskie słowa przyczynią się do usunięcia zła, które poczęło się wkradać do wychowania naszej młodzieży, i że przywrócą poprzednie zaufanie, jakiem społeczeństwo łomżyńskie darzyło szkoły miejscowe”.

Seminarjum Misyjne w Lublinie. Seminarjum misyjne w Lublinie jest przeznaczone do wychowywania wyłącznie łacińskich kapłanów, święconych do dyspozycji Stolicy świętej dla wykonywania posług duchownych ku pożytkowi Rosjan. Od 1-go stycznia r. b. zostało ono przez samą Stolicę św. oddane w zależność od Komisji Biskupów polskich. Komisję stanowią: prezes — J. E. Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski; członkowie: — J. E. Ks. Arcybiskup Ropp i J. E. Ks. Biskup Fulman. Sekretarzem Komisji został wybrany prowizorycznie przez J. E. Nuncjusza Apostolskiego w Polsce ks. kan. P. F. Chodniewicz, rektor tegoż seminarjum.

Dzisiejszy stan rzeczy w Rosji uniemożliwia kapłanom katolickim udanie się tam w celu pracy nad zbawieniem dusz. Skoro tylko jednak Opatrzność pozwoli na to, otworzy się tam niezmierzone poprostu pole pracy dla kapłanów katolickich.

Trzeba ich więc zawczasu do tego przygotowywać. Zadanie to właśnie spełnia od kilku lat Instytut Misyjny w Lublinie. Toteż ci, co czują powołanie do kapłaństwa, a chcieliby, gdy Bóg pozwoli, poświęcić się pracy katolickiej w Rosji, niech idą za głosem bożym, nie lękając się przyszłej pracy w kraju, w którym czasowo zapanował antychryst bo rola tam będzie urodzajna, żniwo obfite, a praca wdzięczna i pełna zasługi.

Seminarjum misyjne przyjmuje jako kandydatów, bez względu na wiek i narodowość, absolwentów gimnazjum ze świadectwem dojrzałości oraz studentów uniwersytetu, a także alumnów seminarjum duchownych za pozwoleniem miejscowego biskupa. Podania o przyjęcie należy składać pod adresem: Rektor Instytutu Misyjnego, Zielona 3, Lublin. Do podania należy załączyć: metrykę chrztu, odpis świadectwa dojrzałości, curriculum vitae, polecenie prefecta lub proboszcza, świadectwo lekarskie i fotografję. Wszelkie informacje można otrzymać listownie lub telefonicznie (tel. 14-14 i 8-73). *Ch.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Katolickie stowarzyszenia międzynarodowe studenckie.

Istnieje kilka międzynarodowych stowarzyszeń studentów-katolików. Powstały one a przynajmniej rozwinęły się w XX w. Posługując się pracą p. Wilhelma Solzbachera w *Documents de la Vie Intellectuelle,* podamy tu ich ogólną charakterystykę i historję.

Pax Romana.

Na pierwsze miejsce wysuwa się Pax Romana, międzynarodowy sekretarjat katolickich stowarzyszeń studenckich.

Celem P. R. jest wzbudzić współżycie organizacyj studenckich katolickich, służyć jako centrum międzynarodowe akcji katolickiej studenckiej.

Działalność polega na zwoływaniu kongresów corocznych, zebrań regjonalnych, okazywaniu pomocy studentom katolickim, studjującym zagranicą, udzielaniu wiadomości w sprawie życia akademickiego wszystkich krajów, o organizacjach katolickich

studentów, specjalnych sekretarjatach dla studentów, o misjach, prasie uniwersyteckiej i t. p.

Już w roku 1887 baron Jerzy de Montenach zaczął myśleć nad zorganizowaniem konferencji międzynarodowej stowarzyszeń studenckich katolickich. Udało mu się wreszcie zwołać zgromadzenie konstytucyjne w Rzymie w roku 1891. Jednakże organizacja nie rozwinęła się. Dopiero po wojnie sprawę tę ruszył naprzód ksiądz Tschuor, sekretarz Związku studentów szwajcarskich, który wszedł w porozumienie z Federacją studentów katolickich holenderskich, potem z Hiszpanją i w ten sposób powoli powstała dzisiejsza organizacja „Pax Romana". Pierwszy kongres zwołano do siedziby stowarzyszenia Fryburga w 1921 r. Rok więc temu mogło się poszczycić stowarzyszenie dziesięcioleciem intensywnej i owocnej pracy. Kongresy odbywały się kolejno: we Fryburgu szwajc. (1921, 1922), Salzburgu (1923), Budapeszcie (1924), Bolonji (1925), Amsterdamie (1926), Warszawie (1927), Cambridge (1928), Sewili (1929), Monachjum (1930), Fryburgu niem. (1931). W bieżącym roku będzie w Bordeaux z pielgrzymką do Lourdes. „Pax Romana" liczy obecnie 40.000 członków w 29 stowarzyszeniach 20 państw. Na kongresie we Fryburgu w Szwajcarji przyjęto jako język oficjalny język łaciński.

Organizacja wydaje „Pax Romana, Folia Periodica", 4 razy do roku, w językach: francuskim, niemieckim i angielskim. Ogłosiło też „Vade mecum ad usum studentium catholicorum in universitatibus extraneis versantibus" oraz rocznik o 128 s. p. t. „Pax Romana 1921—1931" z okazji dziesięciolecia.

Pax Romana utrzymuje ścisły związek z Katolicką Unją Badań Międzynarodowych — obie organizacje mają jednego sekretarza jeneralnego i jedno biuro. Należy wraz z innemi ośmiu związkami studentów do Komitetu Porozumiewawczego, który pozostaje w stosunkach z Komisją Współpracy Umysłowej Ligi Narodów.

Międzynarodowa współpraca uniwersyteckich Lig Misyjnych.

Międzynarodowa współpraca na terenie uniwersyteckim na rzecz misyj rozwinęła się wręcz spontanicznie. Wyrazem jej są wielkie kongresy międzynarodowe na rzecz misyj, które odbyły się: w Poznaniu w 1927 r., w Mödling koło Wiednia w 1928 r., w Lublanie w 1930 r. W roku bież. Kongres taki ma się odbyć we Fryburgu w Szwajcarji.

Międzynarodowa współpraca na rzecz misji wytworzyła się niezależnie od organizacji „Pax Romana". Ten stan rzeczy z biegiem czasu uległ zmianie. Jakkolwiek kongres w Mödling

postanowił w 1928 r. powołać samoistny Międzynarodowy Sekretarjat Uniwersytecki dla Spraw Misyjnych i powierzył jego utworzenie dyrektorowi Ahaus de Filbourg (Holandja), to jednak dyrektor Ahaus wkrótce zrzekł się tej misji na rzecz Pax Romana. Ostatecznie na kongresie Pax Romana w Sevilli zadecydowano utworzenie Sekretarjatu dla Spraw Misyj z siedzibą we Fryburgu w Szwajcarji dla tem łatwiejszego utrzymywania stałego kontaktu z Sekretarjatem Generalnym „Pax Romana".

Sekretarjat ten wydaje „Biuletyn Misyjny" w języku francuskim i niemieckim.

Oprócz powyższej organizacji istnieją na terenie poszczególnych państw Akademickie Stowarzyszenia Misyjne o charakterze międzynarodowym. Należy tu wymienić „AUCAM" (Academica Unio Catholica Adjuvans Missiones), utworzone w 1925 r. przez O. Charles z Lowanjum. Organizacja ta ma oddziały poza Belgją w Luxemburgu, we Francji, w Algierze. Dalej istnieje organizacja „Akademischer Missionsbund", mająca oddziały we wszystkich krajach o języku niemieckim.

Należy wspomnieć o organizacjach misyjnych uczniów szkół średnich, jak Catholic Students Mission Crusade w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, z 500.000 członków i wiele innych.

Sekretarjat organizacyj uniwersyteckich katolickich słowiańskich.

Celem jest współpraca i zjednoczenie wszystkich studenckich związków słowiańskich, tworzenie i popieranie akcji uniwersyteckiej katolickiej, apostolstwo na rzecz zjednoczenia Kościołów.

Działalność jest następująca: kongresy międzynarodowe, udział w kongresach pokrewnych organizacyj i praca w duchu apostolatu św. Cyryla i Metodego, praca na terenie „Pax Romana".

Pierwszy związek studentów-katolików słowiańskich powstał w r. 1908 pod nazwą „Ligi słowiańskiej studentów katolików" z siedzibą w Wiedniu. Składał się ten związek wówczas z 6 stowarzyszeń (2 polskie, 2 kroackie, 1 czeskie i 1 słoweńskie). Przed samą wojną było 13 stowarzyszeń zbliżonych (3 kroackie, 3 czeskie, 3 polskie: „Polonia", „Katolicki klub akademicki" i „Polonia" z Wiednia, 3 słoweńskie i 1 kroacko-słoweńskie). To było w monarchji Austro-Węgierskiej. W b. cesarstwie rosyjskim były 3 nielegalne zgrupowania uniwersyteckie katolickie („Prąd", „Odrodzenie"—Wilno i „Odrodzenie"—Petersburg).

W 1925 r. na kongresie „Pax Romana" zdecydowano się stworzyć sekretarjat słowiański i pierwsze prace powierzono „Odrodzeniu". Dotąd odbyły się trzy kongresy: w Krakowie (1929), w Lublanie (1930) i w Bratislawie (1931). Wszystkie niemal

organizacje słowiańskie już na pierwszym kongresie przystąpiły do „Pax Romana". Sekretarjat mieścił się początkowo w Warszawie, potem w Lublanie, a obecnie w Bratislawie. W Polsce wydano „Sprawozdanie z działalności sekretarjatu katol. słowiań. Organ. akadem.".

Commisio pro reditu in Ecclesiae unitatem.

Celem jest współpraca w ruchu powrotu chrześcjan obrz. wschodniego do Kościoła katolickiego i zainteresowanie ośrodków studenckich problemem jedności Kościoła.

Inicjatywa powstała na kongresie „Pax Romana" w Sewilli w 1929 r., a komisja ustanowiona została na kongresie we Fryburgu w 1931 r.

Komisja znajduje się pod wysokim patronatem J. E. Ks. Kard. A. Hlonda, którego delegat jest Asystentem kościelnym. Siedziba jest obecnie w Zagrzebiu. Asystent kościelny jest ks. dr. Walerjan Meysztowicz z Wilna (obecnie w Rzymie).

Sekretarjat międzynarodowy katolickiej prasy uniwersyteckiej (S. I. P. U. C.)

Celem tej najmłodszej organizacji jest utrzymywać kontakt między przeglądami i publikacjami studenckiemi.

Na Kongresie międzynarodowym prasy młodzieży uniwersyteckiej katolickiej w Lille w 1932 r. reprezentacje 14 państw powzięły wniosek stworzenia tego sekretarjatu i przypuszczalnie na najbliższym kongresie „Pax Romana" oficjalnie S. I. P. U. C. zostanie zatwierdzony.

Siedliskiem S. I. P. U. C'u jest Lille, składa się on z elementu miejscowego i zagranicznego i stara się mieć komitety korespondencyjne we wszystkich państwach. Będzie wydawany rocznik a bieżące wiadomości podawać się będzie w „Folia periodica", organie „Pax Romana".

Liga młodzieży świeckiej katolickiej (Mondjunutaro Katolika-Moka).

Jako dewizę Moka wzięła sobie „Pax Christi in regno Christi", wspólność międzynarodową idei i akcji młodych katolików, którzy chcą realizować myśl pokoju Benedykta XV i Piusa XI.

Pragnie to osiągnąć przez mianowanie delegatów w możliwie najwięcej miejscach i w możliwie najwięcej grupach młodzieży katolickiej, organizowanie międzynarodowej korespondencji, wakacyj i podróży, kursów i konferencyj, kongresów międzynarodowych, propagowanie Esperanta.

Podczas wojny, z inicjatywy ks. Metzgera, powstała katolicka liga pokoju światowego „Biały Krzyż”, ale początki były bardzo ciężkie n. p. w Niemczech broszury pokojowe były konfiskowane przez władze wojskowe. Siedzibą był Grac. W łonie Ligi znalazło się paru ludzi różnych narodowości, którzy zaczęli dążyć do utworzenia takiej międzynarodowej Ligi. Ostatecznie Moka ukonstytuowała się międzynarodowo w 1920 r. w Hadze. Kongresy międzynarodowe miały miejsce: w Gracu (1921), Luksemburgu (1922), Konstancji (1923), Lugano (1924), Oxfordzie (1925), Barcelonie (1929). Specjalne dążności: zbliżenie francusko-niemieckie i polsko-niemieckie i współpraca z młodzieżą krajów misyjnych (Chiny, Japonja, Indje).

Do Ligi należy 20 sekretarzy narodowych, członkowie i współpracownicy 45 krajów, 300 delegatów.

Publikacje — „La Juna Batalanto” (Młody Bojownik), redagowany po esperancku.

„Biuletyny informacyjne” drukowane w 10 językach.

Unja międzynarodowa stowarzyszeń wychowania fizycznego (U. I. O. C. E. P.)

Celem jest 1. zgrupowanie stowarzyszeń gimnastycznych i sportowych katolickich różnych krajów, 2. rozwijanie w nich sportu i gimnastyki, 3. ułatwienie i urządzanie zawodów i mistrzostw międzynarodowych (Art. 2 Statutu).

W r. 1908 odbywało się w Rzymie święto sportowe międzynarodowe stowarzyszeń katolickich, któremu wiele życzliwości okazał J. Św. Pius X. Bezpośrednio potem została ufundowana międzynarodowa unja. Siedliskiem U. I. O. C. E. P. jest Paryż i jest administrowana przez federację gimnastyczną i sportową patronatów Francji (Fédération gymnastique et sportive des patronages de France). Międzynarodowych konkursów odbyło się dotąd 13. Przed wojną 9 i po wojnie 4 (Maribor—Jugosławja, Berno, Praga i Anvers). Do Unji wchodzi 10 państw z przeszło miljonem członków. *K.*

XI Tydzień Społeczny Odrodzenia.

Zwyczajem lat ubiegłych organizuje Odrodzenie w murach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jedenasty już Tydzień Społeczny, który odbędzie się w dniach 21—27 sierpnia 1932 r. Przeznaczony przedewszystkiem dla członków Odrodzenia i młodzieży akademickiej, ma być tegoroczny Tydzień Społeczny poświęcony omówieniu pełnego typu współczesnego Polaka-katolika;

główny wysiłek i uwaga ma być skierowana na dyskusję; stąd też cykl referatów, składających się na całość został ułożony w ten sposób, aby uczestnicy Tygodnia zapoznali się możliwie wszechstronnie z całokształtem życia i zagadnień doby obecnej.

Mają być omówione między innemi następujące zagadnienia: Chrystus w życiu współczesnego człowieka; Sensus catholicus w chaosie współczesnych prądów filozoficznych; Istota i drogi sztuki; Swoistość kultury polskiej; Kultura kapitalistyczna i robotnicza; Wpływ światopoglądu człowieka na formy życia gospodarczego; Prawa życia gospodarczego: I. Własność, II. Stanowisko pracy, III. Celowość produkcji; Ewolucja i rewolucja jako środki w przebudowie ustroju społecznego; Współczesne przemiany form państwowych; Kościół, katolik i świat.

Pozatem przewidziany jest cykl konferencyj religijnych, poświęconych zagadnieniu kształtowania życia religijnego.

Mamy pełną nadzieję i pewność, że tegoroczny Tydzień Społeczny znów przyłoży skromną cegiełkę pod budującą się potężną Polskę katolicką, że znów przygotuje i rozeszle w szerokie warstwy społeczeństwa pełnych entuzjazmu i bojowości młodych pionierów katolicyzmu społecznego.

Wszelkich bliższych szczegółów i informacyj można zasięgać u przewodniczącego XI Tygodnia Społ. p. Zbigniewa Draniewicza (Lublin, Uniwersytet, tel. 11-29).

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Ks. Dr. Karol Milik, *Życie żołnierza.* Poznań, Ostoja, 1931 s. 175.

Pierwsza część tej książki jest wyjaśnieniem pojęć prawnych o powszechnym obowiązku wojskowym. Z tą częścią łączy się Dodatek, zawierający wzory pism do władz w sprawach wojskowych.

Część druga — życie wojskowe — ma charakter religijno moralny, zawiera wskazówki i pouczenia w zakresie zawodowego życia żołnierza.

Całość odznacza się zdrową myślą, rozsądkiem i wielką praktycznością. Autor był kapelanem wyjskowym na wojnie i w pokoju. Książka należy do tych, które powinny się stać popularne. Duszpasterze i koła przyjaciół żołnierzy powinni zaopatrywać w tę książkę młodzież, idącą do wojska. *R.*

Dr. Paul Siwek, *L'âme et le corps d'après Spinoza.* Paris, Felix Alcan, (Collection historique des Grands Philosophes), 1930. 8⁰ s. XXVII—202. Skład Główny na Polskę w Wydawnictwie ks. ks. Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 26.

Autor, obecnie profesor Uniwersytetu Gregorjańskiego, rozstrząsa w sposób metodyczny i nakowy naukę Spinozy o ciele (section I, chapitre I—III),

o duszy (section II, chapitre I—IV), oraz o stosunku ciała do duszy zwłaszcza o czynności psychofizycznej (section III chapitre I—V). Autor doskonale uwydatnia, jak paralelizm psychofizyczny filozofa żydowskiego wywodzi się z monistycznego poglądu na świat, jak nadto prowadzi konsekwentnie do monizmu, co zawiera w sobie zaprzeczenie wolności woli i, mimo może intencyj Spinozy, uniemożliwienie udoskonalenia się moralnego.

Chociaż zasady nieubłagalnego matematyzmu Spinozy straciły dzisiaj wskutek kryzysu nauk matematyczno-przyrodniczych dużo na aktualności, jednak książka o. Siwka w sposób szczęśliwy i ścisły uwydatnia istotę psychofizycznego paralelizmu myśliciela holenderskiego, podając zarazem w końcowym rozdziale trzeciej sekcji wytrawną ocenę myśli Spinozy. Jest ona zatem godna gorącego polecenia. *Ks. K. K.*

Per aspera ad astra. Żywot bł. Jana de Britto Tow. Jez. misjonarza i męczennika. Wedle O. J. Döring'a T. J. Kraków 1932 s. 221

Piękny i barwnie, a zajmująco opowiedziany życiorys bohaterskiego, portugalskiego misjonarza - męczennika jest nader pouczającą lekturą. Człowiek arystokratycznej rodziny portugalskiej Jan de Britto od pierwszej młodości czuje powołanie zakonno-misyjne. Idąc za tym głosem, przezwycięża wszelkie piętrzące się przed nim trudności, złudne mamidła karjery, zaszczytów i godności, łzy matki za odjeżdżającym w dalekie kraje synem, wolę króla, opór przełożonych. Dociera w końcu do upragnionej ziemi indyjskiej, by przez lat szereg przebiegać podzwrotnikowe skwarne krainy i nieść światło wiary tysiącom pogan. Żadne trudy, prześladowania, więzienie i groza śmierci nie są zdolne zmniejszyć jego zapału. Męczeńska śmierć koronuje doczesne dzieło niezmordowanego łowcy dusz. Książka zawiera szereg interesujących i pouczających szczegółów geograficzno-etnograficznych, opisy okrętów i żeglugi morskiej w XVII wieku, opisy metod pastoryzacji misyjnej, zwyczajów indyjskich, — toteż czyta się ją lekko i bez znużenia. Wolna od moralizatorstwa, przedstawieniem prostego życia prawdziwego bohatera cnoty nie może nie oddziałać dodatnio na najobojętszego nawet czytelnika.

Dr. Marjan Pelczar.

Ks. L. Baron C. M., *Jeden z bohaterów ostatniej doby. Maurycy Retour 1889 — 1915.* Przekład z francuskiego. Kraków 1931 s. 188.

Dnia 27 września 1915, rażony odłamkiem pocisku 77⁰ mm ginie dwudziesto sześcioletni kapitan 205 pułku piechoty francuskiej Maurycy Retour, broniąc ziemi ojczystej przed najazdem wroga. Z tego tytułu możnaby już nazwać kapitana Retour bohaterem. Lecz kto przeczyta krótki jego życiorys— krótkiego, a tak bogatego życia pełnego bohaterstwa wewnętrznego, siły woli, zaparcia się siebie, odwagi cywilnej, a przedewszystkiem bezgranicznej wiary i miłości Boga, ten zrozumie na czem polegało właściwe bohaterstwo Maurycego. „Tracimy bohatera i świętego", orzekli żołnierze jego na wieść o śmierci swego kapitana. Listy jego do żony, synka i rodziny, na których w znacznej

mierze opiera się jego życiorys, malują nam dostatecznie jego piękną duszę, dają poznać jego uczucie artystyczne, siłę charakteru, bystrość umysłu. Retour to nie zamknięty w sobie asceta, to człowiek czynu na każdem polu, czynu w każdym celu zgodnego z katolickiemi ideałami. Życiem swem i przykładem musiał wielu nawrócić i przekonać, życiorys zaś jego jest tak głęboką i piękną lekturą, że kto go do ręki weźmie i przeczyta parę stron— temu książki tej już polecać nie potrzeba. *Dr. Marjan Pelczar.*

Ks. Franciszek Sroka, *O człowieku z pięknym charakterem.* Materjały do Pogadanek w stowarzyszeniach. Nowy Targ 1931 s. 360, zł. 6.

Książka o której tu piszemy stanowi dział etyki z zakresu wychowania charakteru, podany w formie pogadanek, przeznaczonych dla stowarzyszeń. Już z tego tytułu zasługuje na uwagę, mało jest bowiem książek na ten temat. Zaleca się też wartością wewnętrzną. Autor w obfitości przytacza zdania filozofów starożytnych i różnych autorów w danej materji, poczem daje wykład nauki katolickiej, posługując się licznemi przykładami. Wykład jasny. Przeto książka ta odda duże usługi kierownikom stowarzyszeń młodzieży, mężczyzn, kobiet. Mielibyśmy wątpliwości, czy w tego rodzaju książce *propagandowej* należy się powoływać na autorów, wybitnie antychrześcijańskich, jak Payot, Grossek - Korycka.

Członkowie Odrodzenia, którzy nabywają tę książkę u Autora (Nowy Targ), mogą korzystać z 25% zniżki. *S.*

Mikołaj Skiba, *Wykłady o alkoholiźmie.* Lwów, nakładem lwowskiego oddziału Związku Księży Abstynentów. 1929 s. 142 zł. 2.50

Zbiór 17 wykładów, systematycznie ułożonych o zgubnym wpływie alkoholu na organizm człowieka i jego postępowanie w życiu jednostkowem i zbiorowem. Książkę wyróżnia dobry wykład, duże bogactwo dobrze dobranej statystyki z życia polskiego zwłaszcza i 48 rycin, objaśniających podane wywody. Dwa ostatnie wykłady podają wiadomości o polskim ruchu przeciwalkoholowym i przegląd takichże wydawnictw.

Kazimierz Wybranowski, *W połowie drogi.* Poznań, Skł. Gł. — Gebethner i Wolff 1931 s. 308 zł. 9

Tytuł opiera się na tej myśli, że „Każdy prawie człowiek myślący w połowie drogi naszego żywota, nel mezzo del cammin, czasem trochę później, zaczyna błądzić w ciemnym lesie zagadnień bytu. Jest to chwila, kiedy z naśladującego mistrzów młodzieńca staje się mężczyzną, myślącym i działającym na własny rachunek. Z tego lasu bądź wydostaje się na prostą drogę, po której idzie do końca życia pewnym krokiem, bądź też gubi się w nim i ginie na bezdrożach" (s. 65). Takich mądrych prawd życiowych jest więcej w tej książce.

Powieść ma dwa wątki. Jeden publicystyczno-polityczny. Ludzie, sprawujący obecnie rządy, mocno ujemnie skwalifikowani, usunęli na emeryturę młodego i bardzo zdolnego podpułkownika Borowskiego, legjonistę od pierwszej chwili, ale o przekonaniach narodowych. Potem ktoś z nich czyha na jego śmierć i posługuje się w tym celu także byłym legjonistą, ale sanacyjnym, który z Borowskim miał zresztą porachunki z czasów służby legjonowej. Ta strona książki jest bardzo słaba. Jest to publicystyka. Nie ma tam walki ani charakterystyki osób w tej walce dwóch obozów. Nawet obóz narodowy nie występuje jako czynny podmiot. Słyszymy tylko odgłosy jakiejś pracy, która się odbywa poza sceną i konspiracyjnie. A wielka szkoda, taki temat nadaje się do powieści.

Drugi wątek to moralna przemiana Borowskiego. Wpada on w sidła córki nowobogackiego przymysłowca, z którą prowadzi romans. Nawraca ze złej drogi pod wpływem przypadkowo obronionej i poznanej Basi. W przedstawieniu tego, jak Borowski porzucił drogę rozpusty, a wszedł na uczciwą, jesteśmy ciągle na powierzchni. Borowski, typ skądinąd energiczny i przedsiębiorczy, przemienia się, bo poddaje się działaniu czynników zewnętrznych otoczenia, przedewszystkiem wpływowi Basi i świadomej akcji przyjaciela Pawłowicza. Nie widzimy istotnej walki wewnętrznej, bez której niema porzucenia zła, wewnętrznego odgrodzenia się od dawniejszej drogi. Mimo woli budzi się pytanie, czy Borowski wytrwa na nowej drodze moralności. Choć książkę przenika duch narodowy, nie dostrzegamy też decydującej woli tego ducha na zmianę psychiki Borowskiego, bo tej pracy narodowej nie widzimy na scenie. Rzecz też znamienna, że odwrócenie się Borowskiego od rozpusty odbywa się bez jakiegokolwiek udziału religji, jest nawskroś naturalistyczne. Sama książka jest nasycona zmysłowością, choć unika scen, nie zawsze wyrażeń, realistycznych.

Doskonałe są postacie Basi — i przemiany, dokonywujące się w niej pod wpływem miłości—Pawłowicza komedjopisarza, Franka. Doskonały język, nic w nim z żargonu, mimoto musiało się kilka razy znaleść obrzydliwe „zostaje", „został" np. zaproszony, mam wrażenie i t. p.

Musimy nadto zaznaczyć, że książka usprawiedliwia niemoralną zasadę: zabójstwo polityczne jest dobre, gdy jest stosowane przez nas, względem nich, a złe, gdy przez nich względem nas. *A.*

Z KRONIKI Z. P. I. K.

Dni Katolickie na Bielanach Z. P. I. K.

Jak roku ubiegłego, Z. P. I. K. urządza na Bielanach pod Warszawą zjazd celem przemyślenia jednego problematu.

Co należało wziąć za temat takiej duchowej biesiady? W życiu warstw inteligentnych dostrzegliśmy pewne zniechęcenie i załamanie się, spowodowane brakiem wyższej busoli przekonaniowej i uczuciowej, oraz skutkiem tego — pewną ustępliwość wobec zła, osłabienie woli wytrwania, walki i zwycięstwa. Nasunął się tedy temat: Postawa katolicka wobec kryzysu. Chodziłoby o katolickie oświetlenie przyczyn i przejawów kryzysu, środków jego przezwyciężenia oraz o rozbudzenie optymizmu i entuzjazmu chrześcijańskiego.

Zjazd ten odbędzie się w dniach 13—15 sierpnia (korzystamy z dwóch świąt, które wtedy wypadają). Zapraszamy do uczestnictwa w nim wszystkich członków Z. P. I. K.—mężczyzn. Mogą jednakże w nim wziąć udział także nieczłonkowie Z. P. I. K., o ile będą poleceni przez Koła. Zarządy powinny zachęcić tych, którzy mają po temu warunki, aby się udali na Bielany.

Mieszkania dla uczestników Dni Katolickich będą przygotowane na Bielanach (w sypialniach szkolnych). Opłata za kurs, mieszkanie z utrzymaniem i koszta administracyjne wyniesie 15 zł., które trzeba wpłacić Komisarzowi Dni Katolickich na Bielanach lub przysłać do Zarządu Głównego.

Celem ustalenia liczby uczestników Dni i przygotowania lokali, prosimy o przysłanie przed 1 sierpnia do Koła Warszawskiego karty zgłoszenia.

Dla osób, które nie chcą brać udziału w samym Zjeździe, przewiduje się możność przyjazdu na poszczególne lub wszystkie wykłady za osobną opłatą.

PROGRAM „DNI KATOLICKICH ZWIĄZKU POL. INTELIGENCJI KAT.".

od 13 do 15 sierpnia 1932 r.

Zagadnienie: **„Postawa katolicka wobec kryzysu".**

13/VIII—godz. 10 — Msza św. Śniadanie.
„ 11—12 — Kryzys w życiu umysłowem—X. Prof. Dr. J. Pastuszka
„ 12—13 — Kryzys w literaturze i sztuce — Dr. K. M. Morawski
„ 13.30 — Obiad

13/VIII—godz. 16—17 — Kryzys w życiu moralnem — Prezes T. Błażejewicz
„ 17—18 — Kryzys w życiu publicznem—X. Prof. Dr. A. Szymański
„ 18—19 — Dyskusja
„ 19.30 — Kolacja
„ 20 — Konfer. rel. „Sakramenty, jako źródło energji życia"— [X. Dyr. St. Wojsa
14/VIII—godz. 8.30 — Msza św.
„ 9—15 — Śniadanie
„ 10—11 — Tomizm jako warunek odrodzenia—X. Dr. K. Kowalski
„ 11—12 — Wiara w Opatrzność i wartość życia nadprzyrodzonego
„ 12—13 — Dyskusja
„ 13.30 — Obiad
„ 16—17 — Wartość zasad katolickich w życiu gospodarczo-społecznem — Prof. Dr. L. Górski
„ 17—18 — Wartość zasad katolickich w życiu publicznem — [Dr. H. Dembiński
„ 18—19 — Dyskusja
„ 19.30 — Kolacja
„ 20 — Konferencja rel. j. w.
15/VIII—godz. 8.30 — Msza św.
„ 9.15 — Śniadanie
„ 10—11 — Bezskuteczność bolszewizmu i socjalizmu jako światopoglądów — Prof. Dr. Ignacy Czuma
„ 11—12 — Bezskuteczność nacjonalizmu i statolatrji jako światopoglądów
„ 12—13 — Dyskusja
„ 13.30 — Obiad
„ 15—16 — Rola inteligencji w zwalczaniu kryzysu — [X. Dr. Wł. Lewandowicz
„ 16 — Zakończenie — Nabożeństwo.

Ofiary

na pokrycie kosztów Dni Katolickich na Bielanach.

Bibljoteka Filozoficzna T. J. Kraków, Kopernika 26 .	5 zł.
Wacław Popiel, Brzostów	5 „
J. E. X. Arcybiskup Antoni Nowowiejski, Płock . .	10 „
J. E. X. Biskup Leon Wetmański, Płock	10 „
Karol hr. O'Rourke, Wsielub	10 „
Aleksander Maczek, Korycin	3 „
Ks. Proboszcz Stefan Zagner, Skórkowice . . .	5 „
Ks. Dr. Stanisław Czajka, Częstochowa	6 „
Prof. Józef Nitsch, Mielec	1 „
Razem .	55 zł.

Ofiarodawcom składamy serdeczne Bóg zapłać.

DODATEK.

ANKIETA
w sprawie projektu prawa małżeńskiego, uchwalonego przez K. K.

Dr. M. THULLIE
Profesor Politechniki Lwowskiej
Senator Rzeczypospolitej.

Projekt ustawy małżeńskiej, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną, opiera się na zasadzie, że małżeństwo jest tylko aktem cywilnym i prawodawstwo małżeńskie należy całkowicie do państwa. Zasada ta jest zupełnie błędną i możnaby ją poniekąd zrozumieć w państwie ateistycznem, jak Rosja sowiecka, ale nigdy w państwie o ludności w 90% chrześcijańskiej, które przyznaje religji katolickiej naczelne miejsce wśród równouprawnionych wyznań. Ponieważ dla katolików, a także prawosławnych, a więc ogromnej większości ludności małżeństwo jest sakramentem, do udzielania którego przecież nie może się mieszać państwo, więc projekt Komisji Kodyfikacyjnej, oddający całą jurysdykcję państwu, jest *prowokacją ludności katolickiej i prawosławnej* Polski, która musi go stanowczo potępić.

W razie, gdyby projekt ten miał się stać ustawą, stałby się on powodem ciągłych konfliktów Kościoła z państwem, bo Kościół pożycie małżeńskie katolików, związanych tylko ślubem cywilnym, uważa jako konkubinat. Ucierpiałyby z tego powodu powaga władzy państwowej i poczucie prawne obywateli, a także moralność publiczna, bo prawo pokrywałoby płaszczem swej powagi konkubinaty i rozdarcie rodziny.

Projekt Komisji Kodyfikacyjnej ułożony jest, jak powyżej wspomniane, w myśl błędnej zasady, że małżeństwo jest tylko aktem cywilnym, o którego ważności i skutkach rozstrzygają tylko sądy państwowe. Wprawdzie art. 25 zezwala, „aby ślub był zawarty przed duszpasterzem uznanego w Polsce wyznania, do którego należy jeden z narzeczonych”, ale wedle art. 26 ślub taki ma skutek cywilny na równi ze ślubem, zawartym przed

urzędnikiem stanu cywilnego „tylko, jeżeli zostanie przez duszpasterza należycie potwierdzony protokółem ślubu i przedstawiony temu urzędnikowi celem sporządzenia aktu małżeństwa". Wedle art. 30 dowodem małżeństwa jest *tylko* akt małżeństwa, sporządzony przez urzędnika stanu cywilnego, którego nie można zastąpić protokółem ślubu, sporządzonym przez duszpasterza.

Tyle tylko zostawia projekt ustawy duszpasterzowi: możność dania ślubu, który jednak niema skutków cywilnych, dopóki nie będzie sporządzony przez urzędnika stanu cywilnego akt małżeństwa. Zresztą wszystko inne, zapowiedzi, ewentualnie ślub, unieważnienie małżeństwa, rozłączenie czyli separację i rozwód załatwia państwowy urząd stanu cywilnego i sąd. Jest to zupełnie sprzeczne dogmatom katolickim i prawu kanonicznemu. Państwo przywłaszcza sobie prawo orzekania w sprawie warunków i ważności sakramentu małżeństwa, co należy oczywiście do władzy kościelnej, bo niema małżeństwa katolickiego, jeśli nie było sakramentu.

Po przywłaszczeniu dla sądów prawa orzekania we wszystkich sprawach małżeńskich projekt wprowadza rozwody, których Kościół katolicki nie może uznać i ułatwia uzyskanie rozwodu więcej, niż to czyni jakiekolwiek ustawodawstwo europejskie z wyjątkiem chyba sowietów. Ze stanowiska katolickiego *potępić należy rozwód z jakichkolwiek powodów.* Względy społeczne i narodowe wymagają też małżeństwa nierozerwalnego, doświadczenie w państwach, w których wprowadzono rozwody, wzkazuje liczbę rozwodów i rozkład rodziny coraz większy. Dlatego też ustawodawstwo włoskie nie dopuszcza wogóle rozwodów *dla nikogo* a i autorowie projektu w art. 24 mówią, że narzeczeni przy zawarciu ślubu oświadczają (nie przysięgają), że zawierają *dozgonny* związek.

Ale pokazuje się z następnych artykułów, że to oświadczenie przy ślubie to tylko frazes, bo o dozgonności związku małżeńskiego zresztą w całym projekcie niema więcej mowy. Wogóle Komisja Kodyfikacyjna, przedkładając ten bolszewicki projekt, postąpiła sprytnie, bo dla zmylenia katolików dopuszcza także ślub kościelny, który w art. 58 nazywa „uroczystością ko-

ścielną". Czytając ten projekt, możnaby przypuszczać, że układali go żydzi lub poganie, nieznający nauki katolickiej o siedmiu sakramentach. Ze zdziwieniem dowiadujemy się jednak, że referentem tego projektu nie był żyd, lecz katolik, przynajmniej według metryki, profesor dr. Lutostański.

W innych państwach, np. we Francji, gdy wprowadzano rozwody, dopuszczono je z początku tylko z pewnych ważnych powodów. Później ustawodawstwo rozwodowe staje się liberalniejsze. Komisja Kodyfikacyjna ustaliła odrazu 15 powodów do rozłączenia, względnie rozwodu. A że są między niemi i takie, jak ciężka obelga, zniewaga lub potwarz, to zdolny adwokat znajdzie dla każdego małżeństwa powód separacji a potem rozwodu. Aby rozwody jeszcze więcej ułatwić, art. 54 umożliwia najpierw rozłączenie po 3 letniem trwaniu małżeństwa za zgodą obopólną *bez podania powodów*, zaś rozwód po trzech latach, który to termin sąd może dowolnie skrócić na żądanie jednej strony. Jestto więc *małżeństwo na próbę trzyletnią* pod warunkiem, że przez te trzy lata nie będzie dzieci. A warunek ten łatwo wypełnić można metodą Boya-Żeleńskiego. Od małżeństwa sowieckiego różni się to małżeństwo według projektu Komisji już tylko tem, że w Rosji do rozwiązania małżeństwa nie trzeba czekać trzech lat, można tego dokonać prędzej. Niedaleka już droga prowadzi do miłości wolnej, która także ma zwolenników. Komisja Kodyfikacyjna nie odważyła się jeszcze na tę ostatnią konsekwencję, a wtedy byłby już osiągnięty postęp do poziomu zwierząt.

Jeszcze jedną możność wprowadza art. 6 projektu, który narzeczonej, która zaszła w ciążę, nadaje pod względem majątkowym prawo na równi z żoną, rozłączoną z winy męża. Jestto *premja* dla narzeczonej, że zaszła w ciążę. Narzeczeństwo w ten sposób staje się surogatem małżeństwa bez ślubu cywilnego czy kościelnego. Wielka szkoda moralna, którą musi za sobą pociągnąć ten artykuł, jest oczywistą. Narzeczona, jeśli zaszła w ciążę, nie powinna mieć więcej praw, niż każda inna niezamężna niewiasta w tym wypadku.

A przepisy wprowadzające i przechodnie postanawiają, iż osoby, rozłączone według dawnego prawa, mogą wedle art. 112

wystąpić o zmianę rozłączenia na rozwód stosownie do przepisów niniejszej ustawy. A więc wszystkie separowane stadła będą mogły być na żądanie *jednej* strony uznane jako rozwiedzione.

Gdyby ten projekt stał się ustawą, to mielibyśmy małżeństwa nieuznawane przez Kościół i ogół katolików, a mogły być też małżeństwa kościelne nieuznawane przez państwo. Taką niezgodność prawodawstwa kościelnego i państwowego jest wogóle bardzo niepożądana jako źródło różnorodnych konfliktów.

Miejmy nadzieję, że ogólne oburzenie na ten projekt społeczeństwa katolickiego, odezwy episkopatu i uchwały licznych wieców skłonią rząd do odesłania projektu tego napowrót do Komisji Kodyfikacyjnej z poleceniem przerobienia go i uzgodnienia z opinją społeczeństwa katolickiego.

JÓZEF JANOTA BZOWSKI
Prezes Zarządu Zjednoczenia
Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce
Warszawa.

1. Projekt Komisji Kodyfikacyjnej w sposób wyraźny lekceważy prawo Boże, godzi w sakramentalny charakter związku małżeńskiego, wypowiada walkę religji, bez której niema wychowania i podstaw moralnych w życiu prywatnem i publicznem, stanowi zaprzeczenie kultury chrześcijańskiej. Siłą, wbrew opinji publicznej, przeforsowany, stałby się zarzewiem walk religijnych w kraju, o tę kulturę opartym.

2. Projekt nietylko nie jest zgodny z duchem i tradycją narodu polskiego, ale wyraźnie im się przeciwstawia.

3. Projekt jest przeciwny moralności, otwiera bowiem drogę do najrozmaitszych nadużyć, do których ciągnie człowieka ułomna natura ludzka, a które ujmują w karby normy religijne, przysięga sakramentalna, kodeks moralny oraz kultywowane od dziecka poczucie etyczne.

4. Projekt zapoznaje i depcze przepiękną myśl Stwórcy, rozwiniętą przez kościoły chrześcijańskie, która sprawia, iż instynkt naturalny człowieka, dający pole do nadużyć, nietylko skierowany zostaje w łożysko, niemogące nikomu przynieść krzywdy i szkody

moralnej, ale, przeciwnie, przeistacza się pod wpływem łaski w pewną o wysokich walorach wartość społeczną.

5. Projekt jest wysoce antyspołecznym, gdyż prawo jednostki do szczęścia osobistego i to rozumianego w sposób bardzo przyziemny, stawia wyżej ponad dobro społeczeństwa, jako całości, którego życie musi się opierać, nieraz poprzez cierpienie i ofiary jednostek, na regulujących je normach ogólnych, w szeregu wieków za właściwe i słuszne uznanych.

6. Projekt jest antypaństwowym, gdyż, podkopując podstawy moralne społeczeństwa i narodu, godzi tem samem w byt państwa, które bez tych fundamentów staje się, jak to poucza niedaleki przykład, nie świadomym swych szczytnych celów związkiem wolnych obywateli, ale sztucznie do czasu podtrzymywanym tworem suchotniczym, siedliskiem rozkładu, zatruwającem atmosferę innych organizacji państwowych.

7. Projekt jest zaprzeczeniem zdrowego poczucia prawa i sprawiedliwości, depcząc bowiem prawo Boże, niszczy jednocześnie najistotniejsze normy prawne współżycia i rozwoju społecznego, a wyrokom sądów ludzkich chce dać moc wyższą nad wyroki sumienia, nad świętość przysięgi i sakramentu.

8. Projekt przez podważenie zasady nierozerwalności małżeństwa, a wprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów, zamiast wzmacniać, burzy rodzinę chrześcijańską, odziera ją z szat świętości i łaski, rozszczepia jej siłę moralną, czyni z niej na niskich jedynie pobudkach oparty związek umowny, który każdej chwili dla równie niskich pobudek może być zastąpiony przez inny; za zburzeniem rodziny może iść tylko powszechna anarchja społeczna.

9. Projekt w swym duchu i treści zapoznaje w zupełności tę wielką siłę duchową, motoryczną i twórczą, jaką jest w życiu pierwiastek uczuciowy, szczególnie w Polsce, w której największe czyny tak w życiu prywatnem, jak społecznem i państwowem, były dokonywane przez miłość.

10. Projekt wreszcie, przecząc swym własnym założeniom, godzi w dobro dziecka, depcze jego prawa, przekreśla jego obowiązki. Dziecko zaś to nietylko owoc fizycznego związku dwojga ludzi. To przedmiot ich dalszej, od Boga nakazanej, troski i obo-

wiązku. To jutro i nadzieja narodu. To zadatek pomyślnego rozwoju ludzkości.

Dziecko normalnie i zdrowo może wzrastać jedynie w czystej atmosferze rodziny, tej rodziny, która je do życia powołała. Już zwykła śmierć jednego z rodziców i wprowadzenie do rodziny innego, dotąd obcego elementu, znaczone jest często silnym wstrząsem i skrzywieniem jego linji moralnej; każda rozterka w rodzinie odbija się w sposób wysoce ujemny na delikatnej kliszy jego psychiki. Wielokrotna zmiana rodziców czy opiekunów, której możliwość jest prostą konsekwencją realizacji projektu Komisji, to kalectwo, jeżeli nie śmierć duchowa dla dziecka, to zbrodnia, czyniona przez rodziców. Nie daj Boże, aby była ona sankcjonowana przez prawo.

Z powyższych względów zorganizowane czynniki społeczne w Polsce winny przeciwstawiać się całą mocą niedojrzałemu projektowi i zwrócić się do polskich władz państwowych, a w szczególności do Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, mającego za zadanie roztaczać pieczę nad poszanowaniem praw Kościoła, zdrowym rozwojem życia publicznego i wychowaniem młodych pokoleń w Polsce, aby, gdy nadejdzie moment właściwy, przeciwstawiły się również ze swej strony zgubnym zamierzeniom i w uzgodnieniu z Kościołem i społeczeństwem przyczyniły się do uchwalenia prawa mądrego i przemyślanego, opartego na niewzruszonych podstawach moralnych, zgodnego z prawem Bożem i wielkiemi tradycjami narodu.

STEFAN BRYŁA
profesor Politechniki lwowskiej
senator Rzeczypospolitej.

Jako wierzący katolik staję w stosunku do projektu Komisji Kodyfikacyjnej zdecydowanie na stanowisku, jakie względem niego zajmuje Kościół katolicki, a wyraźnie było sprecyzowane w głosie dostojnych naszych Pasterzy.

Jednakowoż nawet niezależnie od moich przekonań katolika, muszę podkreślić, że wszelkie ustawy muszą być jak najzgodniejsze z duchem narodu, dla którego się je uchwala. W tworzeniu

ich muszą na bok być odsunięte doktryny garstki osób, którym przypadnie daną ustawę przygotowywać, choćby wypływały z przesłanek ideowych, ale przyplątanych z zewnątrz i na ducha narodu nie zważających. W danym wypadku jest jasne, że projekt Komisji Kodyfikacyjnej przesiąknięty jest ideologją, sprzeczną z duchem narodu polskiego, liberalną i socjalistyczną.

Naród nasz jest katolicki i głęboko do wiary przywiązany, a z drugiej strony, religja katolicka jest najsilniejszym kośćcem, jaki naród ten łączy i zespaja. Z faktem tym muszą się liczyć nawet ludzie niewierzący i niedowiarkowie, nawet ludzie błądzący, dla których zresztą Kościół katolicki zawsze jest pełen kochającego wyrozumienia, o ile z błędnej drogi nawrócą.

Ale jeszcze poraz drugi — dla tychże niewierzących i błądzących. Naród, stojący stale na straży, na wysuniętej placówce, naród, patrzący na dwa fronty, musi być bardziej zwarty, bardziej spoisty, niż narody inne. Dotyczy to przeklętych walk partyjnych, na wszystkie strony rozdzielających i rozwalających naszą jedność wewnętrzną. Ale dotyczy to jeszcze w większym stopniu istnienia możliwie mocnej podstawowej komórki, tego lepiszcza organizmu narodowego i państwowego, jakiem jest rodzina. Jest to, jak z budowlą. Jeżeli cement, łączący ją w całość, będzie dobry i mocny, to budowla będzie mocna. Ale jeżeli lepiszcze jest niestałe, szybko kruszące się, to najlepsza cegła nie przeszkodzi szybkiemu zniszczeniu budowli.

Jest zupełnie oczywiste i nawet zbyteczne przytaczanie argumentów — zresztą znanych i cytowanych niejednokrotnie —, że gdyby projekt Komisji Kodyfikacyjnej wszedł w życie, kruszyłby i rozbijał wewnętrzną spoistość narodu. Dziwić się tylko należy, że Komisja potraktowała go po doktrynersku — i że Komisja w takim właśnie, a nie w innym składzie, została dla prawa małżeńskiego wybrana.

Niebezpieczeństwo, jakieby wprowadzenie tego projektu przyniosło, byłoby nie na dzisiaj, ale na długą przyszłość. Dlatego błędnie postępują katolicy, którym chwila przesłania tę długą przyszłość, — i ci, którzy głoszą, że projekt został wysunięty dla odwrócenia uwagi od „ważniejszych" zagadnień. Katolickie

ustawodawstwo we wszystkich dziedzinach życia, i specjalnie w tej, jest dla nas rzeczą conajmniej równie ważną, jak inne „ważniejsze” zagadnienia — i o tem każdy katolik powinien pamiętać wobec naporu ugrupowań radykalno-lewicowych nawet poprzez chwilowe konjunktury życia.

Sędzia JÓZEF BUJALSKI
Warszawa.

Dość wszechstronnie omówiono już zagadnienia, poruszone w ankiecie. Chciałbym jedynie na marginesie projektu prawa małżeńskiego dotknąć tych „innych zagadnień, od których zależy wartość owego projektu” (słowa ankiety). Wydaje mi się, że cała, zresztą zupełnie ułudna i urojona, wartość tez, bronionych przez Komisję Kodyfikacyjną, opiera się na głębokiem przeświadczeniu członków Komisji, że wyznawana przez katolicyzm zasada świętości małżeństwa, opartego na sakramencie, nie jest stosowaną w życiu szerokich katolickich warstw, że stała się ona czemś, niemającem w życiu znaczenia. I to jest dla prawników faktem, z którym nie liczyć się nie chcą. Cała, jak powtarzam, ułudna wartość projektu opiera się na przesłankach życiowych, w potocznem szablonowem znaczeniu życiowości.

Trudno zaprzeczyć, że przeświadczenie, o którem wspomniałem, opartem jest na obserwacji w pewnych środowiskach tego ilościowego katolicyzmu, którego związek z religją jest wyłącznie zewnętrzny. Pożycie małżeńskie ludzi, którzy po odbyciu rzetelnych rekolekcyj i spowiedzi nie cofnęli się i zawarli sakramentalne małżeństwo, którzy rozumieją, czem jest grzech śmiertelny i każdy grzech taki zmywają w sakramencie pokuty, pożycie takich ludzi wytrzyma najtrudniejsze próby, jakich nie szczędzi życie. Ale czy zdoła nie upaść pod naciskiem zwykłych nawet pokus zawarte, często pod wpływem przelotnej namiętności, małżeństwo ludzi, którzy, uzyskawszy przed ślubem kartki od spowiednika, nie chodzą do spowiedzi nigdy lub bardzo rzadko. Takich właśnie katolików, niewspomaganych łaską sakramentów, niebronionych od pokus, bierze w obronę projekt Komisji Kodyfikacyjnej. Bierze w obronę przed bezradnością męki ich życia, przed wyimaginowaną koniecz-

nością zmiany wyznania, przed pokusami nadużyć proceduralnych w sądach konsystorskich.

Oczywiście, że prawo nie może być tylko wykładnią życia, nie może jedynie za niem podążać, musi je normalizować, musi mieć wpływ na kształtowanie życia. Stąd ułudną jest wartość norm, wysnutych z błędnego i bezwartościowego ustosunkowania się do życia, choćby najszerszych warstw. Takie normy mogą jedynie pogłębiać rozkład. Lecz z drugiej strony, prawo nie może być normą abstrakcyjną, oderwaną od tendencyj życia. Musi ono być gruntowane na zdrowych i twórczych dążnościach i gdy te zanikają, potrzeba je budzić i ochronić. Nie wolno na ten zanik zamykać oczu. Nie jest rzeczą zupełnie pewną, że minimalizm katolicki, zaznaczający bardziej istotny stosunek do religji tylko „raz w rok około Wielkiej Nocy", zdoła obronić małżeństwa w kodeksie, lub co ważniejsze, w życiu. Często spotykamy obrońców projektu Komisji Kodyfikacyjnej wśród inteligentów, którzy „do oczu skaczą", gdy się ich odsądza od katolicyzmu, jednocześnie katolicyzm pojmują dosyć mętnie a nawet opatrznie.

Nie tu miejsce omawiać drogi, na których winno się odbywać pewne zmaksymalizowanie katolickich dążeń w społeczeństwie, dążeń, któreby mogły uzdrawiać małżeństwa i stwarzać warunki, uniemożliwiające wkraczanie niemądrych praw w stosunki, mądrze poddane nakazom religji. Zaznaczę jedynie, że odnośne projekty podniesienia jakości tego ilościowego katolicyzmu, omawiane są w kołach, kierujących Akcją Katolicką.

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI
profesor Uniwersytetu J. K. we Lwowie
senator Rzeczypospolitej.

Projekt prawa małżeńskiego, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną i ogłoszony świeżo przez rząd, zmierza wprawdzie do wprowadzenia jednolitości w prawie małżeńskiem, dotychczas różnem w rozmaitych dzielnicach Polski, nie można jednak powiedzieć, aby projekt ten był opartym na zasadach, zgodnych z duchem społeczeństwa polskiego i z żywotnym interesem państwa. Projekt uwzględnia indywidualne interesy nieszczęśliwych

jednostek, które zawiodły się na związku małżeńskim i pragnęłyby wyzwolić się z więzów je krępujących. Nie uwzględnia jednak ten projekt wyższego ponad indywidualne interesy dobra państwa i społeczeństwa, które muszą się opierać na silnej i zwartej rodzinie, jako najważniejszej, podstawowej, komórce społecznej. Rozluźnienie węzłów małżeńskich i rodzinnych prowadzi w naturalnej konsekwencji do rozluźnienia państwa i życia społecznego. Dogmat katolicki o nierozerwalności sakramentu małżeństwa odpowiada żywotnym interesom państwa i narodu, nie ma więc słusznej racji, aby naród polski, w ogromnej większości swej katolicki, sprzeniewierzał się w swem ustawodawstwie przykazaniom Kościoła katolickiego. Jest to niewątpliwie bolesne, nieraz tragiczne dla ludzi, którzy niekiedy bez winy popadli w nieszczęśliwe związki małżeńskie, ale ofiary jednostek są w wielu dziedzinach życia państwowego i społecznego konieczne dla wstrzymania i zabezpieczenia tego życia, a wraz z niem tych wszystkich dóbr duchowych, które nazywamy ludzką kulturą i cywilizacją.

Dr. TADEUSZ BRZESKI
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

W odpowiedzi na przesłaną mi ankietę projektu prawa małżeńskiego muszę przedewszystkiem zaznaczyć, że zagadnienie to przekracza zakres mojej kompetencji fachowej, wobec czego nie czuję się uprawnionym do wypowiedzenia opinji, umotywowanej z punktu widzenia kryterjów prawniczych lub socjologicznych. Mogę więc tylko ograniczyć się do oświadczenia, że projekt w punktach, podkreślonych przez ankietę, wydaje mi się raczej wyrazem pewnej doktryny, aniżeli istotnie odczuwanych i zasługujących na uwzględnienie potrzeb, i że aktualnej niewątpliwie sprawy unifikacji prawa małżeńskiego nie należy łączyć z zasadniczą reformą jego podstaw. Z tych zatem względów i ograniczając się do tego tylko punktu widzenia, przyłączam się do opinji, przeciwnej projektowi.

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**
